Nr. 191. **Niedziela 21. sierpnia 1864.** **Rok III.**

W chodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
z przes. poczt. w państwie austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmuje się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 19.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Niemiecka jedność.

Naród doktrynerów, który niedawno tyle nagadał i napisał się o jedności niemieckiej, obecnie zaledwie daje znak życia. Nie odbywa zjazdów, zgromadzeń ludowych, nie pisze manifestów i adresów. Domagał się przed kilku miesiącami z taką gwałtownością nie tylko oderwania Holsztynu i Lauenburgu, ale i zaboru całego Szlezwiku, który nigdy nie należał do Rzeszy. A teraz gdy zabór ten nastąpił, a jednakowo o wcieleniu Szlezwiku do Rzeszy i mowy niema, doktrynerzy niemieccy milczą uporczywie. Dążą oni do jedności Niemiec, a zamało im jest książąt i podziałów. Więc jeszcze dla jednego w Szlezwik-Holsztynie radziby nowy utworzyć tron. Pragną swobody politycznej, a domagali się zaboru duńskiej prowincji, i teraz dopiero spostrzegli, że za zaborem w ślady idzie reakcja polityczna. Więc zdumieni tą niespodzianką jak ślimaki powłazili znowu w swoje skorupy domowe i ztamtąd z rodzajem rezygnacji przypatrują się temu, co się dzieje i na co się jeszcze zanosi. Z jednej strony obawiają się reakcji od przymierza prusko-austrjackiego. Z drugiej strony ich właśni książęta gotowiby poddać się wpływowi tej reakcji, gdyby naród energicznego domagał się postępowania i chciał urzeczywistniać swój ideał niemieckiej jedności. Między młotem i kowadłem sądzą więc doktrynerzy, że najlepiej zachować się spokojnie. Niech książęta sami sobie suszą głowy, jakby tu wybrnąć z tych trudności!

A ci książęta Rzeszy właściwej także w smutnem znajdują się położeniu. Naród domagał się od nich utworzenia niemieckiego parlamentu, a więc zrzeczenia się znacznej części udzielności monarchicznej na rzecz niemieckiej jedności — dobrowolnego zmedjatyzowania siebie. Mocarstwa niemieckie sprzymierzone mają także dążyć do odjęcia części udzielności mniejszym tronom i do podziału Rzeszy na austrjacką i pruską, które rzeka Men miałaby rozgraniczać. Na dwie strony więc książęta Rzeszy bronić się muszą. Przeciwko własnym poddanym i dążeniu do niemieckiego parlamentu, najlepszych sprzymierzeńców mają w Prusiech i Austrji. Przeciwko zaś Austrji i Prusom szukać muszą podpory u własnego narodu. Wcielenie mniejszych królestw i księztw do Austrji i Rzeszy, byłoby znacznem zbliżeniem się do skonsolidowania niemieckiego narodu. Upadłoby 35 państw, a utworzyłyby się dwa potężne. Północ i Południe Niemiec i tak mają odrębne od wieków charaktery, dążności, interesa, więc by to odpowiadało i rzeczywistym stosunkom. Cóż kiedy Bawarczyk, Wirtemberczyk, Badeńczyk wtedyby tylko zgodził się na taki podział Niemiec, gdyby odnośnie do każdego z nich Mnichów, Sztutgart, Karlsruhe stały się stolicą tego nowego państwa, i gdyby ono nazywało się Bawarją, królestwem Wirtembergskiem lub Badeńskiem. Każdy z nich życzy sobie jedności Niemiec, ale pod warunkiem, aby stolica jego kraju była stolicą całych Niemiec, tj. aby inne ziemie były wcielone czy przyłączone do jego partykularnej ojczyzny. Wcielenie zaś czy przyłączenie tej partykularnej ojczyzny do jakiegoś większego niemieckiego państwa, uważa za gwałt, za niesprawiedliwość największą, za jarzmo, narzucone słabszemu.

I na tem to uczuciu partykularyzmu, rozwiniętem w Niemczech do najwyższego stopnia, jak w żadnym innym narodzie europejskim, stoi udzielność małych tronów niemieckich. Gdy się mniema być zagrożoną od Austrji i Prus, wtedy do opozycji budzi naród to obawami o wolność konstytucyjną, która ma paść ofiarą systemu pana Bismarka i świętego przymierza, to teorjami i manifestami o parlamencie niemieckim. A gdy się ujrzy zagrożoną od rewolucji niemieckiej, dążącej faktycznie do niemieckiego parlamentu, wtedy szuka pomocy i opieki u Austrji i Prus. A naród jak małoletni daje się kierować do woli — i dziś szaleje za jednością i zgodą niemiecką, a jutro staje w obronie podziału Rzeszy na 35 księztw i gotów nawet wojować aby mu przybył 36ty książę udzielny! Jedność jest jego hasłem, ale skoro ta jedność miałaby zrobić z Mnichowa, Kaselu lub Goty miasto prowincjonalne a nie stolicę, naruszyć cokolwiek interesa materjalne, to stanie do odporu przeciw niej, jako przeciw jarzmu, które mu narzucają! Wcielanie mniejszych państw do większych jest jeszcze najpewniejszą drogą do jedności Niemiec, ale cóż kiedy ta droga przy partykularyzmie narodu prowadzi do wojny domowej! Między teorją a praktyką u niemieckiego narodu leży przepaść.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* umieszcza pod d. 19. sierpnia artykuł osnowy następującej: „Z *Krak. Ztg.* podaliśmy w numerze 185 naszej gazety z dnia 13. b. m. doniesienie o powziętej przez niektórych obywateli ziemskich myśli podania w imieniu obywatelstwa krajowego adresu lojalności do stóp tronu. (Ten sam artykuł podaliśmy do wiadomości w kronice dodatku wtorkowego d. 16. b. m.; p. r.). *Krak. Ztg.* zaprzeczyła stanowczo twierdzeniu jednego z dzienników polskich, wychodzących za granicą, jakoby impuls do tego adresu wyjść miał od rządu, kładząc słuszny nacisk na to, że rząd dalekim jest od prowokowania adresów lojalności, gdyż znając dokładnie sytuację kraju, nie może mieć zamiaru chwytania się bezskutecznych eksperymentów. — W istocie trudno pojąć, coby mogło powodować rząd cesarski do użycia podobnego, dotychczas wcale niepraktykowanego środka, i jaki interes mógłby upatrywać dla siebie cesarski rząd w podobnej inicjatywie. Faktem jednak jest, że myśl adresu lojalności, złożyć się mającego u stóp tronu, powzięta została. Ktokolwiek trzeźwem okiem rozpatrzyć się zechce w obecnej sytuacji kraju naszego, a mianowicie weźmie pod rozwagę stanowisko społeczne i polityczne większej części posiadaczy ziemskich, zwichnięte nieszczęsnemi agitacjami lat ostatnich, ten przyjść musi do przekonania, że inicjatywa do podania adresu lojalności nie mogła wyjść do rządu, lecz od klasy posiadającej, w szczególności zaś od obywateli ziemskich. Nie może bowiem podpadać najmniejszej wątpliwości, że jawne i szczere wynurzenie uczuć lojalności, że jawne i szczere wyrzeczenie się solidarności i wszelkiej sympatji z agitacjami fakcji anarchistów, która już tyle klęsk na kraj sprowadziła; natomiast zaś jawne i szczere przychylenie się do zamiarów rządu, tylko dobro i pomyślność kraju na celu mających — leży głównie w dobrze zrozumianym interesie samego obywatelstwa krajowego. Jest to bowiem jedyna droga do wyjścia z fałszywej pozycji i do odzyskania napowrót właściwego stanowiska, jakie obywatelstwo ziemskie wobec kraju i rządu zajmować powinno. Potakiwanie, lub bierne, z braku odwagi cywilnej, zachowywanie się w obec wichrzeń rewolucyjnych, opozycja *quand même* przeciw dążnościom rządu i przeciw istniejącemu prawnemu porządkowi, musi koniecznie zawsze wypaść na szkodę klasy posiadającej. Postępowanie bowiem, zostające w sprzeczności z usiłowaniami prawowitego rządu i z dobrze zrozumianym interesem kraju, miasto podnosić, podkopuje coraz więcej powagę, znaczenie i wpływ moralny obywatelstwa ziemskiego, i miasto polepszać jego byt materjalny, niszczy go coraz bardziej i sprowadza w końcu ruinę majątków. — Smutne i zatrważające są w tym względzie doświadczenia lat ostatnich!

„Nie mówiąc już o powadze wobec kraju i rządu, wypływającej samo przezsię ze stanowiska, jakie obywatelstwo krajowe, chcąc odpowiedzieć swemu powołaniu, w organizmie społeczeństwa zajmować powinno, rzeczą wielkiej wagi dla klas posiadających jest także rozwinięcie bytu materjalnego, którego podstawą w obecnych stosunkach ekonomicznych jest kredyt. Kredyt zaś, niemniej jak w ogóle rozwój przemysłu i handlu, tam tylko istnieć i prosperować może, gdzie stosunki wewnętrzne kraju dają wszelką rękojmię bezpieczeństwa i wzbudzają stałe zaufanie. Nie dawno mówiliśmy na tem miejscu obszerniej o potrzebie założenia banku rolniczego w Galicji. Alež bank taki i podobne instytucje, głównie na kredycie oparte, których brak tak dotkliwie czuć się daje klasom posiadającym, nie mógłby w żaden sposób wejść w życie i działać skutecznie bez zaufania w spokojny i swobodny rozwój interesów. Zresztą mogą zajść jeszcze w kraju naszym ważne, interes posiadaczy ziemskich blisko dotykające kwestje socjalne, czekające rozstrzygnienia. Czyliż równie jak na podniesieniu kredytu, nie musi obywatelstwu krajowemu zależeć na tem, ażeby załatwienie podobnych kwestyj nastąpiło z wszelkiem możliwem uwzględnieniem specjalnego ich interesu?

„Z którejkolwiek więc strony zapatrywać się będziemy na obecną sytuację wobec wspomnionego faktu, odnoszącego się do adresu, nastręczy nam się zawsze przekonanie, że inicjatywa do podania adresu lojalności nie mogła wyjść od rządu, lecz może mieć źródło jedynie w łonie samego obywatelstwa krajowego. Jawną bowiem jest rzeczą, że powaga moralna równie jak interes materjalny obywatelstwa w naszym kraju wymaga, ażeby zrzuciwszy z siebie wszelki pozór wspólności lub sympatji z wichrzeniami stronnictwa anarchicznego, i opuściwszy śliską drogę opozycji i negacji, do niczego dobrego nieprowadzącej, zwróciło się szczerze i otwarcie ku zasadom umiarkowanym i zachowawczym, mogącym jedynie utrwalić pomyślność ogółu.“

Przegląd polityczny.

Równie jak w Paryżu dzień napoleoński, tak też i w **Wiedniu** urodziny cesarskie obchodzono sutym festynem ludowym w Praterze. Rada miejska urządziła go, pogoda służyła nadspodziewanie. Było tam niesłychane mnóstwo uczestników. *Wanderer* zdając o nim sprawę powiada, że nie był to festyn ludowy, ale festyn dla ludu, bo lud brał udział w roli widza, a nie czynnika.

W Kopenhadze ministerjum reakcyjne postąpiło krok naprzód w swej dążności. Zniosło publicznem w Izbie oświadczeniem istniejącą konstytucję z d. 18. listopada r. z., która jak wiadomo, wcieliła Szlezwik do właściwego składu państwa duńskiego. Tym sposobem Izby teraźniejsze utraciły także swoją podstawę, gdyż wybór ich polega na tej konstytucji. Członkowie opozycji Orla Lehmann i Medvig po tem oświadczeniu ministerstwa zarzucili temuż słusznie, iż usunąwszy prawną podstawę rządu, zajęło stanowisko dyktatorskie, gdyż na miejscu rzeczy usuniętej nie postawiło nic nowego.

Szwajcarja. Wysadzona umyślnie do tego komisja przedłożyła kongresowi międzynarodowemu w Genewie następujący projekt konwencji, celem urządzenia międzynarodowej służby szpitalnej w czasie wojny. Projekt ten z małemi odmianami został przyjęty:

„Podpisani pełnomocnicy, zebrani w Genewie na kongresie, przyjęli następujące przepisy, które na przypadek wybuchu kroków nieprzyjacielskich między narodami mają być zachowane:

Art. 1. Ambulansy i szpitale wojskowe będą uznane neutralnemi i od stron wojujących tak długo chronione i szanowane, jak długo w nich znajdują się chorzy lub ranni.

Art. 2. Cały sanitarny skład osób, lekarze i chirurgowie, aptekarze, piastuni chorych, ekonomowie i w ogóle wszystkie osoby służby szpitalowej i ambulansów, objęte są przepisami neutralności.

Art. 3. Wymienione powyżej osoby mogą nawet po nieprzyjacielskiej okupacji sprawować dalej swe funkcje w szpitalach lub ambulansach, gdzie przedtem pełniły służbę, tak długo jak potrzeba będzie, poczem nie będąc w jakikolwiek sposób zatrzymywanymi i napastowanymi, mogą się usunąć.

Art. 4. Rozumie się samo przez się, iż owym osobom wolno tylko te przedmioty brać ze sobą, które są ich własnością. Cały materjał, który służył do urządzenia ambulansów lub szpitalów, podlega przepisom wojennym.

Art. 5. Mieszkańcy kraju, którzy zostali użyci do transportowania rannych lub do tychże opatrywania na pobojowisku, mają być także szanowani i zostają w bezwarunkowem używaniu swej wolności.

Art. 6. Ciężko ranni wojskowi, czy umieszczeni są już w ambulansach lub szpitalach, czy dopiero sprzątani z pobojowiska, będą bez różnicy narodowości nietylko opatrywani przez lekarzy, ale oraz nie mają być w żadnym wypadku brani w niewolę. Mogą powrócić do swej ojczyzny, pod warunkiem, aby jak długo trwa wyprawa, nie chwytali powtórnie za oręż.

Art. 7. Rzeczonym w poprzednim artykule wojskowym po ich wyzdrowieniu, jeżeli opuszczają miejsce, gdzie byli opatrywani, dany będzie wolny paszport, a w razie potrzeby i pieniądze na drogę.

Art. 8. Przedmioty, potrzebne dla chorych i dla osób od ambulansów, będą dostarczane przez armię okupacyjną, która sobie kwotę wydatków później każe wypłacić podług wystawianych regularnie kwitów, jakie w tym celu mają być wydawane.

Art. 9. Dla oficerów i urzędników sanitarnych wszystkich armij zaprowadza się jednakowa opaska ramienna jako odznaka. Również we wszystkich krajach przyjmuje się dla ambulansów i szpitalów wojskowych jednakowa chorągiew. Rzeczona opaska i rzeczona chorągiew będą te same, które międzynarodowa konferencja w Genewie przyjęła w r. 1863 (czerwony krzyż w białem polu).

Art. 10. Tych, co nie mając prawa do noszenia opaski, przywłaszczają sobie takową, należy uważać za szpiegów i z wszelką surowością ustaw wojennych karać.

Art. 11. Z powyższemi analogiczne przepisy dla wojny morskiej, mogą być przedmiotem późniejszej ugody mocarstw interesowanych.“

W dziennikach **paryzkich** polityka spi prawie. Zamieszczają one natomiast opisy dnia napoleońskiego, tudzież niezmierny szereg nowomianowanych oficerów, komandorów i kawalerów legii honorowej.

Organa półurzędowe wiedeńskie rejestrują obok mowy pana Le Glachant w szkole batiniolskiej, o której podaliśmy wiadomość w korespondencji paryzkiej (patrz dodatek wtorkowy) także manifest księdza arcybiskupa Dupanloup, w którym ten książę kościoła wzywa duchowieństwo swej diecezji do czynnego wspierania wychodźców polskich. *Botschafter* wiedeński twierdzi, że „spóźniona ta agitacja“ na korzyść Polski koniecznie musi nie podobać się rządowi francuskiemu, który wyraźnie „wypiera się entuzjazmu polskiego, okazanego przez p. Glachant przy rozdawaniu nagród w zakładzie na Batignolles.“ Wyparcia takiego nie czytaliśmy w żadnym dzienniku paryzkim. Półurzędowy *Constitutionnel* wydrukował mowę jego w całości. Pan Le Glachant jest szefem gabinetu i zięciem ministra oświecenia, pana Duruy. *Botschafter* utrzymuje, że chciał się on popisać tylko ze swoją wymową. „Sprawa polska — powiada tu dziennik ministerjalny — stała się jeszcze tylko tematem dla retoryki i dla klasycyzmu kościelnego; pozostanie on kwestją litości (question de charité).“

Z Moskwy mnożą się doniesienia o pożarach, podobnie jak w r. 1862. Dnia 7. b. m. w czasie wiadomego festynu peterhofskiego wybuchły w Petersburgu cztery znaczne pożary na przeciwległych miejscach. Na ulicy Apraksyna zgorzała łaźnia parowa Szargina. Pożar jej trwał 13 godzin tj. całą noc. We dwie godziny po wybuchu tego ognia, stanęła w płomieniach cukrownia Styglitza przy ulicy Narewskiej, i zgorzała aż do gruntu, przyczem spalił się także skład węgla około 300.000 pudów, podobnie jak przy łaźni skład drzewa. Koło godziny pierwszej z północy pokazał się ogień w innej dzielnicy petersburgskiej w jakimś domu zajezdnym i pochłonął pięć domów. Nakoniec zgorzał tej samej nocy wielki skład konopi i łuczywa w dzielnicy Karetnej. Szczególna przy tych pożarach, iż wszędzie szerząc się znajdywały dla siebie takie żywioły, jak drzewo, węgiel, konopie i tp.

Z Saratowa donoszą, że nie masz dnia, w którymby nie było pożaru, jeżeli nie w mieście, to w gubernii. Ośm wsi wygorzało do szczętu. W mieście Serdobsku tejże gubernii zgorzało naraz 400 domów, rzeczy ratowane z domów popaliły się na polu. W Kijowie było także kilka znaczniejszych pożarów, które obróciły w perzynę 14 sklepów i składów towarowych.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie dwudzieste drugie, d. 17. sierpnia.

Przewodniczący Büchtemann zagaiwszy posiedzenie, oświadcza, iż uzupełniony przekład pugilaresu hr. Działyńskiego ma być odczytany, dodając przytem, że prawdziwość uzupełnień ma być roztrząsaną przy rozprawach specjalnych. Przeciw tej propozycji zakłada obrona protest.

Obrońca Holthoff podnosi okoliczność, iż wszelkie uzupełnienie jest konjekturalną interpretacją i może tylko przez prokuratorję, a nie przez urzędnika być uskutecznionem.

Przewodniczący: Bez zrozumienia skróceń, przekład jest czystem niepodobieństwem.

Prokurator Mitelstaedt: Postępowanie przewodniczącego jest zupełnie stosowne i wnoszę tylko, aby także po polsku uzupełnienia skróceń odczytane były. Chodzi tu tylko o jednostronne twierdzenia oskarzenia, które mają mieć inne znaczenie. Że każde słowo ma istotnie znaczenie, jemu przypisywane, tego nie będzie można wszędzie utrzymywać; dowód odporny będzie musiał także i na to wychodzić, że inne tłumaczenie nie przekręca sensu. Teraz zaś pugilares musi w związku być odczytany, tak jak go pojmuje oskarzenie.

Obrońcy Lent i Elven przyłączają się do protestu. Ostatni objaśnia, że uchwalone odczytanie tylko w ten sposób może być zrozumiane, iż jedynie to ma być odczytane, co rzeczywiście znajduje się w pugilaresie; te skrócenia, które się nie dadzą przetłumaczyć, musiałyby być sylabizowane. Skoro odczytanie przejdzie w interpretację, natenczas równać się będzie uzasadnieniu oskarzenia, a przeciw temu należy zaprotestować.

Naczelny prokurator odpowiada, iż tłumaczenie i odczytanie pugilaresu jest koniecznie potrzebnem i że skrócenia pewnej mowy nie mogą być w żaden sposób przełożone na inny język.

Obrońca Lisiecki zauważa przeciw temu, że niezupełny przedmiot dowodowy nie jest w karnym procesie wcale żadnym przedmiotem dowodowym. Gdyby chciano utrzymać się przy odczytaniu, musianoby obronie dozwolić robić zarzuty przy każdem słowie.

Trybunał ustępuje i uchwala: Zważywszy, że w tem stadjum rozprawy owo uzupełnienie pojedynczych słów pugilaresu, jak uskutecznionem zostało w śledztwie wstępnem, nie może być skonstatowanem, że raczej należy zachować to czynności dowodowej: trybunał postanowił, aby sporządzone w wstępnem śledztwie tłumaczenie nie było odczytane, lecz iżby polecono tłumaczom sporządzenie przekładu, o ile tego dozwala nieuzupełniona treść pugilaresu.

Po odczytaniu uchwały przeciw redaktorowi Koryczewskiemu, zabiera głos profesor Gneist: Oskarżenie kazało blisko 96 dokumentów odczytać; obrona uprasza, by jej wolno było wsunąć tutaj uzupełnienie, składające się z skromnej liczby 12 numerów. Obrona się spodziewa, że trybunał przy orzekaniu względem przypuszczenia tego wniosku powodować się będzie względami, do jakich obrona przy tak ciężkiem oskarżeniu może rościć sobie prawo. Przy tej sposobności chcę jeszcze inny przedmiot poruszyć. Prokuratorja już oświadczyła, że nie jest jej zamiarem, przedmiotową istotę osobno rozbierać. Prokuratorja ma w tem słuszność, że końcowe rozprawy muszą do tego wrócić; sądzę jednak, iż to wcale nie stoi na przeszkodzie, aby już naprzód dawano wyjaśnienia, gdyż inaczej prowadzony dowód nie będzie zrozumiałym. Dawniejsze prawodawstwo zawierało dla przedmiotowej istoty czynu osobny przepis, można jednak prawodawstwo nie posiada już takiego przepisu, lecz w każdym procesie musi być pewna pora, w której jest możebnem, przez udowodnienie brakującej przedmiotowej istoty czynu skrócić dalszą czynność dowodową. To już raz było praktykowane, gdyż dowód przedmiotowej istoty czynu opiera się na imieniu obżałowanego Kosińskiego, chociaż najwięcej dowodów nie ma z nim żadnego widocznego związku. Obrona przeto sądzi, że prokuratorja przecież uczuje się spowodowaną do dania na tem miejscu objaśnienia, w jaki sposób zamyśla prowadzić dowód przedmiotowej istoty czynu. Objaśnienia tego wymaga dowód. Różne dokumenta w liczbie 96 nie są bynajmniej zrozumiałemi, jeżeli w jaki sposób prokuratorja nie objaśni, jak ma być udowodniona istota czynu zdrady stanu. Stanowisko obrony wobec tak kolosalnej masy dowodów jest trudne, jeżeli ona nie wie, jakie wynikłości należy ciągnąć z materjału, i jakie ona potem zmuszona podejmować mnóstwo dowodów, któreby inaczej mogły być zaniechanemi. Pytam się przeto: który z przedmiotów dowodowych ma dowodzić bezpośrednio, że zdrada stanu przeciw Prusom była zamierzona, które dokumenta mają być użyte do wnioskowań i jaki jest system tych wnioskowań? Zapowiadam dzisiaj te pytania, aby prokuratorja miała czas do przygotowania się.

Naczelny prokurator Adlung: Chcę zaraz dać wyjaśnienie na te pytania. Ubolewam istotnie, iż z mego stanowiska nie mogę dać dalszego objaśnienia, nad to, co zawarte jest w oskarżeniu, gdyż pytanie, tyczące się systemu, wypływa nietylko z dokumentów, lecz z całej organizacji i t. d. Sądzę również, iż sędzia nie może wdawać się w taki kompromis między obroną i prokuratorją. Sędzia musi trzymać się przepisów prawa. W żadnem stadjum śledztwa nie mogą być podejmowane dowody, póki nie zostanie wszystko poruszone. Zamierzone obecnie dowody, słyszeliśmy przy końcu owej rozprawie powtórnie.

Profesor Gneist: Nie chodzi o kompromis, lecz charakter mających się prowadzić dowodów wymaga takiego objaśnienia, bo o ogólnej części oskarżenia prawo nasze nic nie zawiera. Zresztą obrona nie chce skłonić prokuratorji do wywodów prawnych, lecz tylko do wyjaśnienia, aby obrona wiedziała, jak daleko ma rozciągnąć swoją czynność.

Naczelny prokurator: Przyznaję, iż nazwa „część ogólna" nie jest stosowną w oskarżeniu; użyto jej tylko dla poglądu. Co ma być udowodnionem, nie podlega nawet wątpliwości. Oskarżenie twierdzi, że powstanie pod berłem Moskwy nietylko ze strony Rządu narodowego, lecz i ze strony komitetów prowincjonalnych do tego zmierzało, aby prowincje Prusy i Poznańskie oderwać od terytorjum państwa pruskiego, ponieważ istniał cel przywrócenia królestwa Polskiego w pierwotnych granicach.

Profesor Gneist: Nie chcę skłaniać trybunału do przedwstępnej uchwały, lecz przecież musi być przyjęty jaki punkt oparcia, podług którego chce się postępować, a ja nie wiem, jak trybunał chce powziąć uchwałę względem ważności pojedynczych dokumentów. Nakoniec stawiam to do woli, aby dla informacji, wszystkie odczytane dokumenta dano drukować.

Obrońca Brachvogel: Ja w pewnym względzie inaczej sądzę od profesora Gneista, gdyż według mego zdania rozprawy względem przedmiotowej istoty czynu, są zewszechmiar dozwolone prawnie, i ja postawię w tej mierze dokładne żądanie. Obrona przecież musi mieć prawo powiedzieć prokuratorji w pewnem stadjum rozprawy: Istota czynu oskarżenia została obaloną i obżałowani muszą być uwolnieni. Naczelny prokurator sam oświadczył, iż skoroby mu odjęto ogólną część oskarżenia, odpadła by przez to podstawa oskarżenia. Przewodniczący przerywa obrońcy tą uwagą, że to nie należy do rzeczy.

Naczelny prokurator Adlung: Niech sobie będzie przekonaniem obrony, że powstanie nie było skierowanem przeciw Prusom; lecz czy jest to także przekonaniem trybunału, to rzecz inna. Ciągłe wskazywanie na uwięzienie obżałowanych nie może nic stanowić; takowe leży w okolicznościach, bo tak wielka liczba osób objęta jest procesem. Nie byłbym w stanie, postawić teraz jakikolwiek wniosek, gdyż pierwej musi być całe postępowanie do końca doprowadzone.

Obrońca Janecki otrzymuje głos dla uzasadnienia zapowiedzianego przez prof. Gneista wniosku względem odczytania różnych dokumentów. Obrońca poprzedza ten wniosek ciekawem historycznem przedstawieniem rozwoju wypadków w Polsce, aby dowieść, że powstanie nie było skutkiem konspiracyj, lecz moralną koniecznością. Robi następnie aforystyczne uwagi przeciw rozmaitym pomyłkom w historycznej części oskarżenia, do czego nawiązuje potem wniosek względem odczytania rozmaitych artykułów *Dzienn. Poznańskiego*, proklamacyj jenerała Langiewicza przy objęciu dyktatury, przy przejściu do Galicji, jednego listu Mazziniego i t. d.

Naczelny prokurator odpowiada, iż musi obronie przypominać, że należy mierzyć równą miarą. Obrona protestowała przeciw odczytaniu artykułów dziennikarskich, na które powoływało się oskarżenie, a teraz żąda sama odczytania takich artykułów. Mimo to nie chcę sprzeciwiać się wnioskowi, uprzedza on bowiem moje zamiary. Obrońca występował już w sprawie ogólnej części oskarżenia. Muszę konsekwentnie trwać przy zdaniu, że nie jest na czasie, już teraz na to odpowiadać; lecz to muszę powiedzieć, iż wywód obrońcy, o ile dotyczy faktów, nie ma podstawy. Nie mniej opiera się on na nieznanej mniej więcej materji. Gdybym chciał na to odpowiadać wyczerpująco, stanęłoby właśnie na tem, aby to nastąpiło, czego chce się uniknąć.

Obrońca Brachvogel na twierdzenie naczelnego prokuratora odpiera, że w żadnem specjalnem oskarżeniu przeciw obżałowanym nie są przytoczone czyny, słowa, pisma itp., któreby konstatowały, że intencje były skierowane także przeciw Prusom.

Obrońca Lisiecki protestuje przeciw uwadze naczelnego prokuratora, jakoby odbyła się już rozprawa nad ogólną częścią oskarzenia. To co o tej części musi być powiedzianem przez obronę, bynajmniej nie zostało jeszcze wyczerpane przez wywód obrońcy Janeckiego. Naczelny prokurator we wszystkich zresztą wypadkach, kiedy obrona jest w stanie uderzyć na oskarżenie, oświadcza, iż on nie kładzie na to wagi; że co obrona twierdzi, to go nie obchodzi, lecz to co sądzi trybunał; co zaś utrzymuje obrona, to słyszy trybunał, a więc zbijać jest jego obowiązkiem.

Obrońca Lent: Przy sposobności muszę zbić zarzuty naczelnego prokuratora, czynione przeciw wiarygodności profesora Cybulskiego, i w tym celu przedkładam trybunałowi szereg dowodów, które mają zbić znajome już zarzuty naczelnego prokuratora.

Naczelny prokurator sprzeciwia się temu dowodzeniu, uważając za dostateczne, jeżeli profesor Cybulski sam w tym względzie będzie przesłuchany.

Obrońca Brachvogel uzupełnia wniosek obrońcy Janeckiego, stawiając wniosek, aby dowiedziono, że papiery Guttrego były u hr. Działyńskiego osobno schowane i w tym stanie przyaresztowane.

Prokurator Mittelstädt odpowiada, iż tego zewnętrznego oddzielenia papierów Guttrego od papierów Działyńskiego, zaprzecza prokuratorja jak przedtem tak i teraz. Wniosek jest małoważny; gdyby trybunał chciał go uwzględnić, to wnoszę, aby przesłuchano w tej mierze prezydenta Bärensprunga.

Trybunał ustępuje i uchwala co następuje: 1) Względem wniosku obrońcy Janeckiego: Przytoczone pod nr. 1—8 dokumenta, wyjąwszy proklamację z 22. stycznia 1863, mają być odczytane; obaj znawcy proponowani mają być przesłuchani; statuta Towarzystwa rolniczego mają być przedłożone, i klucznica hrabiny Działyńskiej zawezwana. 2) Względem wniosku obrońcy Leuta: Wniesione prowadzenie dowodu odrzuca się i ma być zastąpione przesłuchaniem osobistem profesora Cybulskiego. 3) Względem wniosku obrońcy Brachvogla: Prezydent v. Bärensprung ma być słuchany względem znalezienia i oddania papierów Guttrego.

Na tem skończyło się posiedzenie po g. 2¾. Następujące nazajutrz (we czwartek) o godzinie 9.

Z Berlina piszą d. 17. sierpnia: „Nie uszło pewnie baczności czytelnika sprawozdań procesowych, że rozprawy dotychczasowe tego procesu, jakkolwiek czasami bardzo zajmujące, ciągle się jeszcze obracają, że tak powiem, w prologu dramatu. Wszystko co się dotychczas działo w posiedzeniach sądowych, trwających właśnie 6 tygodni, uważać tylko można za czynności przygotowawcze, za wstęp do właściwych rozpraw, czyli jak prokuratorja na rzeczy się zapatruje, za podstawę do zbrodni stanu. Lubo nie wszystko jeszcze odczytano, co odnośnie do ogólnej części aktu oskarzenia przeczytać miano, wszakże już w dzisiejszem posiedzeniu pierwszy krok zrobiono do wynurzenia się z tej powodzi papierów i papierków, mających pod sobą i w sobie ukrywać owe oskarzonym podsuwane zamachy na całość państwa pruskiego i przypatrzenia się temu całemu przyborowi, który osadza i trzyma w więzieniu naszych więźniów stanu. Po wczorajszem jednak odczytaniu, a raczej po odsylabizowaniu wszystkich notatek pugilaresu Działyńskiego miano dziś rozpocząć posiedzenie czytaniem tłómaczenia w języku niemieckim, a raczej poprostu powiedziawszy, czytaniem konjektur, uzupełnień, przypuszczeń, domniemanych odgadnień owych hieroglifów pugilaresowych, do których w ciągu śledztwa tylu ludzi szukało kluczy, a za pomocą twórczej siły fantazji, skierowanej w pewnym kierunku, zrozumiałem zrobiono, co było niepojętem. Obrona oparła się czytaniu takiemu, wywodząc, że takie postępowanie przedstawiania rzeczy, które nie są jeszcze udowodnione, których prawdziwość jest jeszcze sporna bardzo, mogłoby się tylko przyczyniać do przejęcia się pewnem uprzedzeniem, że przeto nie może być mowy o czytaniu tłómaczenia, będącego równocześnie wytłómaczeniem, że tylko by można w tłómaczeniu oddać niektóre wyrazy, które całkowicie wypisane są w pugilaresie, coby wreszcie do niczego nie doprowadziło. Prokuratorja obstawała za odczytaniem tłómaczenia z wytłómaczeniem wedle zestawienia, które na mocy wyjaśnień śledczych sąd doręczył w woluminie 17stu-arkuszowym obronie w kopii litografowanej. Wywiązała się ztąd dyskusja, nader zajmująca, po której sąd cofnął się z sali posiedzeń na naradę. Rezultat jej wypadł bardzo korzystnie dla obrony. Uchwała bowiem zapadła, aby ściśle bez wszelkich dodatków w niemieckim języku oddano to, co się da przetłómaczyć, i prezes polecił zrobić sądowemu pisarzowi w tym duchu tłómaczenie, mające się na późniejszem posiedzeniu odczytać.— Następnie porusza obrona bardzo ważną kwestję. Przypomina ona prokuratorji jej własne, kiedyś wyrzeczone słowa w ciągu tych rozpraw sądowych, że ogólna część aktu oskarzenia i wszystkie dowody, przytoczone na wykazanie prawdy zestawionych tamże rozmaitych wywodów zjawisk, wypadków i czynów, posłużyć tylko mają na wykazanie i udowodnienie istoty czynu zbrodni stanu, w której udział brali oskarżeni w miarę przypisywanych im czynów, przytoczonych w szczegółowych oskarzeniach. Odnośnie do takiego zapatrywania się, odnośnie wreszcie do intencji i planu oskarżenia sądzi obrona, że obecnie po ukończeniu czynności, do ogólnej części oskarżenia służących, byłoby na czasie dochodzenie, badanie, czy też rzeczywiście w przytoczonych wszystkich faktach i dowodach, uzasadniona jest zbrodnia stanu. Gneist pierwszy występuje z takiem pojęciem; za nim przemawiają inni. Konieczność rozstrzygnienia tej kwestji motywują obrońcy tą okolicznością, że gdyby rozstrzygniono tę kwestję, możnaby w razie przewidywanego odstąpienia od zbrodni stanu uwolnić więźniów, coby bynajmniej nie przeszkadzało wytoczeniu im procesu przed właściwemi sądami o przewinienia innego rodzaju, jeźli się takowych dopuścili. Wzywają więc prokuratorję, aby ze swej strony rozpoczęła uzasadnienie istoty czynu zbrodni stanu lub też odpowiednie wnioski stawiła; udowadniają, że procedura taka byłaby zupełnie odpowiednia przed rozpoczęciem szczegółowych rozpraw z oskarżonymi, zwłaszcza że przedewszystkiem wykazać się ma zbrodnia stanu, w której oskarżeni brali udział. Lubo prokuratorja przeciw takiej procedurze występowała, zaprzeczając jej stósowności, prezes udzielił głos obrońcy Janeckiemu do wywodu bardzo szczegółowego, odnoszącego się do ogólnej części aktu oskarzenia. Mowca mówił dwie godziny w przekonywający sposób, który musiał skuteczne wrażenie na kolegium sądowem zrobić. Nie przytaczam ani ustępów ani treści tej mowy, wykazującej brak winy, zarzuconej oskarzonym, bo stenogramy podadzą ją wnet dosłownie. W końcu szanowny mowca odczytał wniosek o poprowadzenie dowodu odwodowego, składającego się z 12 punktów. Sąd przychylił się ze wszystkiem do życzenia obrony i uchwalił przyjęcie żądanego dowodu, z wyjątkiem odczytania jednej proklamacji. W dzisiejszem posiedzeniu obrona odniosła także zwycięztwo nad prokuratorją w uchwałach, jak do tego czasu nie wydarzyło się w ważniejszych kwestjach.

„Jak z początku sprawa procesu mało obudzała interesu w dziennikarstwie tutejszem i w publiczności, tak obecnie nietylko ogólny i w niższych warstwach tutejszego społeczeństwa wzbudza interes, ale nawet usposobienie sympatyczne dla naszych więźniów. Przekonanie wreszcie ogólne nie przypuszcza winy zbrodni stanu. Zwykle miejsca, dla publiczności przeznaczone, są zajęte wszystkie i ubieganie się o uzyskanie biletów na posiedzenia nie małe. Obrońca Lent z okazji, że wedle uchwały sądowej wystąpić ma jako biegły prof. p. Cybulski, przeciw którego wiarogodności kiedyś prokuratorja wystąpiła, wyświeca wypadki roku 1848 i wykazuje, że pan Cybulski, działał jedynie uproszony przez policję berlińską, a mianowicie przez ówczesnego prezesa, Minutolego; to też sąd uchwala, ponieważ prokuratorja sama czuła się zniewoloną w znacznej części przyznać słuszność i prawdę wystawianego przebiegu wypadków, że przeciw wiarogodności znawcy niema nic do nadmienienia."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 17. sierpnia

(K) Gniewać miały cesarza bezmyślne wołania: *Hé Lambert!* podczas uroczystości napoleońskiej. Bezmyślne festyny wywołują jednak i tę bezmyślność w narodzie. Gdy w okolicy Tuilerjów zaczęto krzyczeć: *Hé Lambert!* policja zaczęła aresztować. Wystąpiło nawet wojsko i przeszło kilka ulic. Była to niezgrabność wielka. Odtąd okrzyk stawał się coraz ogólniejszy i przybrał pewną cechę szydzenia, demonstracji.

Równocześnie z iluminacjami i festynami w Paryżu, w Limoges dnia 15. b. m. wieczorem wybuchł pożar wielki. W Paryżu palono ognie za kilka milionów dla ubawienia ludzkiego oka — w Limoges tysiące rodzin przez ogień przyszło na nędzę. Spaliło się za miliony prywatnej pracy. Ugaszono pożar dopiero na drugi dzień o 2. godzinie popołudniu. *La France* pisze, iż „cesarz na wiadomość o pożarze chciał osobiście udać się do Limoges, ale przyjazd króla hiszpańskiego wstrzymał go od wykonania myśli, czyniącej zaszczyt cesarskiemu sercu". — I zawsze cesarz ma najszlachetniejsze myśli i zamiary, ale pewne względy i stosunki wstrzymują go od ich wykonania, i to nietylko w tak drobnym fakcie jak pożar w Limoges, ale i w wielkich działaniach politycznych.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor bawił tu przez dni kilka. Dzisiaj miał się udać do Ostendy, gdzie bawi król belgijski i wirtembergski.

Pan Segur d'Aguesseau, którego mowę w sprawie polskiej podaliście w swoim czasie, otrzymał pozawczoraj komandorję legii honorowej. Cesarz uwiadamiając go sam o tem, oświadczył mu, iż jestto uznaniem jego pięknej mowy za Polską. Czyż i w tem nie przebija się szlachetna myśl cesarza, jak się wyraża *la France*? Tylko przeszkody, trudności i t. d. wstrzymały cesarza od pójścia za szlachetnym pociągiem swego serca i t. d. Tylko że podobna szlachetność jak nie wiele kosztuje, tak nikomu nie przynosi korzyści.

Dzisiaj, jutro i pozajutro festyny na cześć przybycia króla hiszpańskiego. Dnia 21. cesarz wraz z królem udają się do obozu pod Chalons, a wszystkie znakomitości francuskie rozjeżdżają się na prowincję, aby brać udział lub przewodniczyć w zgromadzeniach rad jeneralnych.

Między Austrją, Hiszpanią i Francją mają się toczyć układy o sprawę rzymską. Lecz wątpią tu, aby z tych układów wynikł jaki rezultat. Z Rzymu donoszą, iż Merode, papieski minister wojny, ma być śmiertelnie słaby i nawet zaopatrzono go w sakramenta.

Zurych 11. sierpnia.

(Łab.) Na wzór istniejącego tu komitetu zapomogi dla wychodźców polskich, utworzył się takiż sam komitet w Bazylei. Należą do niego obywatele wszystkich stanów i wszystkich partyj. Wziął sobie za zadanie, wychodźców, przybywających do kantonu w stanie opłakanym, zaopatrywać w odzież, ciżmy i bieliznę; tym, którzy chcą jechać dalej do Włoch lub Francji, dawać pieniądze na podróż, — tym zaś co szukają pracy i chcą pozostać na miejscu, nastręczać zatrudnienia. Do Bazylei przybyło dotąd 40 do 50 wychodźców. Z tych kilku znalazło już zajęcie. Inni otrzymali odpowiednie środki aby się udać do Paryża lub Londynu. Resztę zaś pomieścił rząd tymczasowo kosztem swoim w koszarach, gdzie nadzorujący komisarz policji zadowolony jest całkiem z moralnego i przykładnego prowadzenia się nieszczęśliwych.

D. 10. bm. przybył tu jen. Hauke z Francji, jadąc do kąpiel z żoną. Przybycie jego było telegrafem zapowiedziane; wszyscy więc wychodźcy, obecnie tu przebywający, około stu, oczekiwali i witali go na dworcu. We dwa dni później po odbytem nabożeństwie, wszyscy w porządku wojskowym udali się do Bendlikonu, willi hr. Platera, o pół mili ztąd, gdzie jen. Hauke zamieszkał na dni kilka. Pułkownik Łaski, 60letni mąż, miał polską przemowę do niego, potem panna Władysława Syklowska, imieniem wychodźców wręczyła mu wieniec, na którego wstążkach wypisane były nazwiska bitew, stoczonych przez jenerała, nazwiska jego oficerów i wszystkich obecnych. Hauke i Plater dziękowali. Dr. Kamiński w przemowie niemieckiej oddał cześć „wolnej i gościnnej" Szwajcarji. Komendant kantonu Walder, prezes tutejszego komitetu polsko-szwajcarskiego, odpowiedział imieniem Szwajcarji.

W liczbie innych dam panna Henryka Pustowojtów brała udział w tym wieczorze.

Hrabi Platerowi, jako uprzejmemu gospodarzowi, ofiarowali wychodźcy sztandar swoj na pamiątkę dnia tego.

Ziemie polskie.

Warszawa. Car może przybędzie, car nie przybędzie do Warszawy — czytamy w dziennikach, tych samych, które dopiero co jednozgodnie z najlepszych donosiły źródeł, że przybędzie, jadąc do Niemiec po swoją małżonkę, i że przyjazd carski przypadnie około d. 30. b. m.; tylko nie wiadomo było, czy tylko chwilę, kilka godzin zabawi, czy dłużej. Miasto gotowało się do przyjęcia w sposób najuroczystszy, urzęda wszystkie były w niesłychanym ruchu, aby lud zgromadzić na stacjach kolei na powitanie cara. Uprzątnięto się dość wcześnie z traceniami i głównemi wyrokami; Landowski nawet i Schmidt zostali ułaskawieni od kary śmierci. Dzienniki prusko-moskiewskie zalecały Polakom, mianowicie Warszawianom, aby sprawowali się jak najlojalniej, aby oblicze miasta jaśniało radością, gdyż tym jedynie sposobem zdołają zaskarbić sobie łaskę carską. Car zabawi choć 3 dni w murach Warszawy, przyczem na wstawienie się Berga zezwoli na rozmaite ulgi dla miasta i Królestwa. Łaska carska miała by się już tem objawić, że inaugurował by otwarcie nowego mostu na Wiśle, gdyż od położenia doń kamienia węgielnego przykre pozostało wspomnienie w pamięci carskiej. Położenie to odbyło się temu lat cztery, podczas ostatniej bytności cara w Warszawie i zjazdu warszawskiego, kiedy poczęto w teatrze robić demonstracje okrzykami i assafetidą. Ówczesny pobyt monarchów w Warszawie uważają nawet dziejopisy moskiewskie jako początek powstania polskiego. Otóż jak wówczas położenie węgielnego kamienia mostu było początkiem, tak poświęcenie go i otwarcie miało by być jego zakończeniem.

Dzienniki wrocławskie powiadają, że car z pewnością nie zawita do Warszawy w podróży do Niemiec, ale dopiero z powrotem, więc w październiku, i to jeszcze nie masz w tym względzie nic ułożonego. *Kreuzztg.* zaś, która wie przynajmniej tyle co urzędowe koła moskiewskie w Warszawie, donosi, że przybycie cara do Warszawy odroczone do przyszłego miesiąca, i że wątpliwem jest aby car otworzył most — nic też dobrego nie wróży, żadnych łask dla Kongresówki, ani nawet nadziei łask. Mimo to jedn. według wiadomości naszych z Warszawy dnia 16. b. m., między warszawskimi murarzami, lakiernikami i t. p. rzemieślnikami, ogromny ruch panuje; najodleglejszych nawet ulic nie można przebyć bez niebezpieczeństwa być obielonym lub polakierowanym. Warszawa musi przybrać sukienkę wesela. Niemniej i nad mostem nowym dzień i noc pracują.

Opisując fizjonomię obecną Warszawy korespondent do *Kreuz Ztg.* powiada: „Z wyjątkiem kilku zatwardziałych, przewrót w umysłach ogromny, zupełny, prawie nie do uwierzenia nastąpił. Doczekamy się jeszcze, że tego dla surowości lżonego a tak wspaniałomyślnego i łaskawego hrabiego Berga nosić będą na rękach, jako zbawcę Polski."

Fejletoniści *Dziennika Warsz.* dowiedzą się zatem z gazety berlińskiej czego sami w Warszawie nie spostrzegli. Owszem narzekają na obojętność Warszawian dla zabaw, festynów, fajerwerków, przejażdżek po Wiśle, jakie z urzędu są zgotowane dookoła Warszawy. Frederyks, rozgniewany że na pierwszy festyn w Kaska-

dzie mało się zebrało ochoczych, a nawet i ci nieliczni jeść i pić tam nie dostali, zabronił wystawiania biletów do wyjazdu i wyjścia na Kaskadę, nie uwiadomiwszy o tem mieszkańców. Wielu sądząc, że jak pierwszym razem, wolno bez osobnych biletów udać się na Kaskadę, wybrało się tam — ale zatrzymani musieli wrócić miasta, a nawet aresztowano kilku.

Według doniesień dzienników pruskich z Warszawy d. 17., wyrok w sprawie zamachu na życie Berga, ogłoszony w *Dzienniku Warszawskim*, przykrzejsze nawet wzbudził wrażenie niż stracenie i skazanie Traugutta i spólników jego. Skazani w sprawie Berga na stracenie byli winni, ale nie byli sprawcami, jak wypływa jasno z owego wyroku. Niebył tam nawet oznaczony rodzaj śmierci, chociaż to powinno być i bywało dotąd w każdym wyroku. Cały wyrok nie nosi form zwykłych prawnych, i ma znamiona pospiechu. Obiegała też od kilku dni wieść, jako pewna, że żadnego już nie będzie tracenia; mówiono nawet, że sama carowa pisała do Berga, wynurzając mu naganę od siebie za tracenie Traugutta i jego 4ch towarzyszy. Nie sądzono aby przy powszechnym spokoju kraju, co urzędowe biuletyny codzień prawie podnoszą, karanie śmiercią choćby najwięcej winnych, było potrzebne.

Co do ułaskawienia Landowskiego, słychać że matka jego pojechała do Kissingen, że tam udało jej się dostać aż do pokojów carowej, że otrzymała posłuchanie nawet u cara, i że oboje prosiła o łaskę dla syna. Miano jej tam zrobić nadzieję, którą poparł sąd wojenny, nie mogąc znaleść jasnych dowodów zarzucanej Landowskiemu winy.

W rozkazie do wojsk w królestwie Polskiem z d. 31. lipca (12. sierpnia) czytamy: „Główno-dowodzący wojskami w królestwie Polskiem, z uwagi, że przy obecnem położeniu kraju, z powodu przywrócenia spokojności, nie przedstawia się już potrzeba wysyłania rodziu stopni wojskowych z królestwa Polskiego na mieszkanie do cesarstwa, raczył rozkazać zaprzestać wypłacania ustanowionych przez najwyżej zatwierdzone w d. 26. marca 1863 r. zdanie rady państwa, zapomóg tym rodzicom na podróż.“

Kijów. W *Wiestniku jugo-zapadnoj i zapadnoj Rassji* wydrukowano niedawno temu i w osobnej odbito broszurze artykuł p. n.: „Kilka słów od prawosławnych russkich chrześcian do uniatów“, w której autor zaprasza uniatów, aby przechodzili na szyzmę. *Słowo* lwowskie powiada, że broszurę tę w licznych odbito egzemplarzach, że odezwa ta tyczyć się może chyba tylko uniatów po za kordonem moskiewskim, t. j. galicyjskich i węgierskich, i zapowiada szerszy rozbiór tej broszury. Wspomniany *Wiestnik jug. zap. i zap. Rassji* jest pismem, wspieranem przez rząd moskiewski, i dla tego broszura ta zasługuje na szczególną uwagę — zwłaszcza gdy Moskale anneksyjne chętki swoje opierają na prawosławiu.

Kronika.

Wykaz

prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, w Złoczowie, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Rzeszowie, Tarnopolu, Tarnowie, Krakowie i Nowym Sączu, zapadłych w miesiącu lipcu 1864.

(Dokończenie).

10. C. k. sąd wojenny w Nowym Sączu.

I. *Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.*

1. Jan Mazur z Krzyżanowic, 21 l., czeladnik kotlarski, z wliczeniem aresztu śledczego na 6 tygodni więzienia (obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym) — 2. Antoni Kocyan z Makowa, 30 l., praktykant leśnictwa, na 2 tygodnie więzienia. — 3. Antoni Grabkowski z Witowic, 53 l., kucharz, na 2 tygodnie więzienia. — 4. Bolesław Kowalski z Rożnowa, 17 l., na 2 tygodnie więzienia. — 5. Ignacy Jackowski z Nowego Sącza, 24 l., parobek, na 2 tygodnie więzienia, zaostrzonego 1razowym postem w tygodniu. — 6. Józef Kuśnierczyk z Nowego Sącza, 24 l., czeladnik szewski, na 2 tygodnie więzienia, zaostrzonego 1razowym postem w każdym tygodniu. — 7. Stanisław Rusocki z Górek, 43 l., właściciel dóbr, na 8 dni więzienia, zaostrzonego 1razowym postem. — 8. Marcin Zralka z Piwniczny, 23 l., wyrobnik, na 4 tygodnie więzienia, zaostrzonego 1razowym postem w każdym tygodniu — 9. Jan Lampart z Piwniczny, syn właściciela gruntu, na 2 tygodnie więzienia, zaostrzonego 1razowym postem w każdym tygodniu. — 10. Marjan Rożew z Lipniczek, 36 l., właściciel dóbr, uwolniony z braku dowodów. — 11. Antoni Ropski z Michalczowy, 27 l., urzędnik prywatny, uwolniony z braku dowodów. — 12. Jan Martowski z Zawadki, 44 l., lokaj, uwolniony z braku dowodów. — 13. Anna Kudelasek z Pragi, 50 l., wyrobnica, uwolniona z braku dowodów.

II. *Za zbrodnię udzielania pomocy §. 520 wojs. k. k.*

14. Józefa Warzycka z Nowego Sącza, 19 l., córka mieszczanina, na 6 tygodni więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 3 tygodnie. — 15. Katarzyna Górka z Gorlic, 42 l., właścicielka dóbr, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 2 tygodnie. — 16. Marja Górka z Gorlic, 19 l., córka właściciela dóbr, na 4 tygodnie więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 2 tygodnie. — 17. Antonina Serafin z Nowego Sącza, 22 l., córka mieszczanina, na 2 tygodnie więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 8 dni. — 18. Sydonia Pollak z Bielska, 45 l., właścicielka dóbr, na 2 tygodnie więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 8 dni. — 19. Michał Szymbura z Zmianczy, 24 l., parobek, na 2 tygodnie więzienia, w drodze łaski kara zniżona na 8 dni. — 20. Michał Kamiński, pomocnik dozorcy więźniów, uwolniony z braku dowodów; za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym na 8 dni aresztu, w drodze łaski kara zniżona na 4 dni.

III. *Za przestępstwa przeciw publicznym zarządzeniom.*

21. Maciej Kostecki z Piątkowy, 30 l., wyrobnik, na 15 kijów. — 22. Wojciech Grzybek z Łopuszyna, 40 l., kmieć, na $1^1/_2$ miesiąca aresztu. — 23. Tekla Grzybek z Łopuszyna, 40 l., żona kmiecia, na 1 miesiąc aresztu. — 24. Tekla Bogdańska z Nawojowej, 50 l., żona kmiecia, na 5 dni aresztu. — 25. Jan Tomczyk z Czarnego Potoku, 73 l., kmieć, na 10 dni aresztu. — 26. Piotr Pogwizd z Czarnego Potoka, 30 l., włościanin, na 10 dni aresztu. — 27. Jabób Deutelbaum z Łukowic, właściciel gruntu i szynkarz, 45 l., na 1 miesiąc aresztu. — 28. Karol Trzeszkowski z Radoczy, 35 l., właściciel dóbr, na 5 dni aresztu. — 29. Zofia Bil z Ciężkowic, 21 l., wyrobnica, na 3 dni aresztu. — 30. Maciej Mojocha z Nawojowy, 50 l., kmieć, uwolniony z braku dowodów. — 31. Marja Pogwizd z Czarnego Potoka, żona kmiecia, uwolniona z braku dowodów.

IV. *Za przekroczenie obwieszczeń z 28. i 29. lutego 1864.*

32. Jakób Żelasko z Mostków, 50 l., gajowy, na utratę broni i 8 dni aresztu.

Z c. k. sądu wojennego w Nowym Sączu.

Na podstawie artykułu XV. rozporządzenia z d. 27. lutego 1864 o przeprowadzeniu stanu oblężenia, **broszura** „Komedja polska, sempre speranza — usque ad finem“ Lipsk 1864, bez nazwiska wydawcy, zakazuje się dla tej prowincji.

Lwów 17. sierpnia 1864.

C. k. jenerał dowodzący w Galicji i Bukowinie
Aleksander Hrabia Mensdorff-Pouilly m. p.
feldmarszałek-porucznik.

Lwowska ochrona chłopców św. Antoniego. Mamy przed sobą sprawozdanie ochrony chłopców pod wezwaniem św. Antoniego we Lwowie z roku 1863. Z sprawozdania tego wyjmujemy następujące data:

Na rok 1863 wynosił ogół przychodu tego zakładu 3419 złr. 39 kr., rozchód zaś 2819 zlr. 60 kr. Pozostało tedy w kasie z końcem grudnia 1863 — 599 złr. 79 kr.

Majątek ochrony składał się 31. grudnia 1862 z realności pod l. $53^4/_4$, i z 13 sztuk obligacyj indemnizacyjnych łącznie na 28.400 złr. m. k. nominalnej wartości opiewających.

W przeciągu roku 1863 zwiększył się zakupieniem czterech obligacyj indemnizacyjnych; t. j. Nr. 5342 — Nr. 19.322 — Nr. 23.087 — Nr. 24.965, każdej po 100 złr. wartości nominalnej, a zatem 31. grudnia 1863, majątek ten stanowi: realność pod l. $53^4/_4$, i 28.800 złr. w obligacjach indemnizacyjnych nominalnej wartości.

W ciągu roku 1863, było 31 chłopców, utrzymywanych w ochronie.

Jedynastu upuściło zakład, między którymi 7 po ukończeniu IV. klasy normalnej. — Dwóch z nich chodzi do szkół gimnazjalnych — trzeciego i czwartego oddano do krawca — piątego do rękawicznika — szóstego do kuśnierza — siódmego do szewca — a czterech matkom i opiekunce.

Na miejsce ich przyjęto po wakacjach jedynastu nowych — z których dwóch za opłatą od dobrodziejów. — W grudniu jeden z nowo przyjętych z powodu słabości wzięty został przez matkę na wieś i więcej nie wrócił — zostało więc 30 chłopców w zakładzie przy końcu roku.

Z nich było na funduszu galicyjskiego stanowego zakładu sierot 7, na funduszu barona Romaszkana 2, na funduszu p. Franciszka Drużbackiego 1, za opłatą od dobrodziejów 2, a utrzymywanych z innych przychodów ochrony 18.

Bójka. Czterech robotników, pracujących w nocy 19. b. m. nad czyszczeniem kanałów, pokłóciło się z sobą, a gdy w końcu przyszło do bójki, nadjechał niespodziewanie jakiś wóz, i jeden z robotników dostawszy się pod koła, został ciężko zranionym.

Nieszczęśliwy wypadek. W ogrodzie hotelu Georga obrywał dnia 17. b. m. sadownik Sebastjan Mazur gruszki, gdy naraz załamała się pod nim drabina. Sadownik chwycił się gałęzi, lecz i ta się ułamała, a nieszczęśliwy spadł i zabił się na miejscu.

Z Brzeżan donoszą, że w nocy na 18 sierpnia usiłowali złodzieje okraść kasę urzędu podatkowego, rozbiwszy tylny mur zabudowania cyrkularnego, w którem się kasa ta znajduje. Niezwykły łoskot obudził wszakże ze snu mieszkańców pierwszego piętra, i tym sposobem kradzież została przeszkodzona. Złodzieje wzięli tylko 50 ct. z kasy podręcznej. Władze znajdują się już na ich tropie.

Pożary. W nocy z d. 6. na 7. b. m. wybuchł pożar w chacie wójta wsi Bobulińce w powiecie budzanowskim, i oprócz tej chaty zgorzały dwie stajnie, szpichlerz, stodoła z zapasami zboża i rozmaite narzędzia gospodarskie, wszystko w ogólnej wartości 240 złr. w. a. Zdaje się że ogień był podłożony. Dnia 9. b. m. w Rosochaczu w powiecie czortkowskim, zgorzała chata włościańska z budynkami gospodarskiemi. Przyczyna pożaru niewiadoma. Strata wynosi około 200 złr. w. a. W Korczowie w powiecie uhnowskim, zgorzała dnia 9. b. m. kuźnia dworska z ruchomościami, należącemi do kowala. Pożar ten miał powstać przez nieostrożność.

Dnia zaś 15. z. miesiąca zgorzał dom włościański we wsi Hołe rawskie w powiecie rawskim. We wsi Kunin w powiecie żółkiewskim, zgorzały dnia 24. z. m. dwa domy włościańskie z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża.

Orkan. Dnia 10. b. m. powstał straszliwy orkan w Rozdole i okolicy, i był tak silny, że obalał domy i wyrywał drzewa z korzeniem.

Rachunek hotelowy dla cara i króla pruskiego. Podczas pobytu swego w Kissingen mieszkał król pruski w hotelu Straubingera. Gdy wyjeżdżał, przedłożono mu za trzy tygodnie pobytu rachunek na 22.000 złr. Świta królewska wraz z sługami wynosiła 40 osób. Car zapłacić miał za takiż sam przeciąg pobytu w Kissingen 75.000 złr.

Amatorowie flaków. W *Posener Zeitung* czytamy następujący zabawny inserat: „Skromne pytanie do p. traktjernika F. w Poznaniu. Jeżeli porcja flaków kosztuje u pana 2 grosze, ile porcyj flaków spożyło 11 członków cechu kominiarskiego na dniu 28. lipca, skoro zapłacili za nie 14 talarów 5 groszy?“ Jak wiadomo, liczy talar pruski 30 groszy: 14 talarów i 5 groszy czynią tedy 425 groszy. Jedynastu członków sławetnego cechu kominiarskiego w Poznaniu, musiałoby tedy spożyć ni mniej ni więcej tylko $212^1/_2$ porcyj flaków! A więc na jednego kominiarza wypadałoby 18 porcyj flaków z sporym jeszcze dodatkiem!

Konkurent do ręki królowej angielskiej. Jego Mość król Abisynii napisał był jeszcze przed dwoma laty grzeczny list do królowej Wiktorji, w którym ofiarował jej swe serce i rękę. Ponieważ nie otrzymał dotąd żadnej odpowiedzi, więc mści się na wszystkich Europejczykach, przebywających w Abisynii, mianowicie na angielskich i amerykańskich misjonarzach, których zamknął do kozy. Czemuż to odmówiła Wiktorja tak świetnej partji!

Olbrzymi budyń. Na festyn ludowy, który się odbył dnia 18. b. m. w Wiedniu, przyrządzono budyń niesłychanych rozmiarów. Na budyń ten spotrzebowano: 300 funtów wielkich rozynków, 300 funtów małych rozynków, 200 funtów migdałów, 200 funtów szpiku i nerkowego łoju, 250 funtów cukru, 1000 bułek, 1000 funtów cytrynatu, 100 całych cytryn, 50 funtów masła, 50 funtów mąki, 18 flaszek rumu, 30 miar mleka, 4500 jaj i 26 funtów przednich korzeni. Aby należycie wymieszać te ingedjencje, potrzeba było 8 dni czasu. Cały budyń waży 130 funtów i gotował się przez 5 dni i 5 nocy. Aby casto nie było w środku surowem, przeciągnięto przez śodek budynia rurę blaszaną, ogrzaną za pomocą gorącej pary. Do wkładania i wyjmowania budynia z kotła potrzeba było 2 wind i 12 robotników.

Od Jarosławia 17. sierpnia. (Kłopoty gospodarskie. Licytacja na ludzi. Komunizm myśliwski) Kto w tym roku zbawienia u nas zbierał siano i rzepak a teraz zbiera zboże, ten zaprawdę odpokutował już za grzechy i śmiało może policzyć się w poczet świętych tureckich przynajmniej.

Co do pierwszego, połowa a nawet większa połowa sana poszła nam w niwecz, nie licząc tego, co woda ze wszystkiem zabrała. Rzepak zebrał się wśród ciągłej słoty i znaczna część w polu wypadła. Dziś w drugiej połowie sierpnia nic prawie nie mamy w stodole.

Ludzi do żniwa przepłacamy, licytujemy, sprowadzamy na wozach zdaleka, ażeby nie żebrać, bo do tego jeszcze daleko, ale zżąć dosyć obfity plon, któren może, jak się pogoda nie zmieni, zgnije i zrośnie na polu, a drogi pieniądz wydany pójdzie marnie. Co do żniwiarzy panuje tu obyczaj, którego dotąd nigdzie nie spotkałem.

Jak gdyby na czas żniwa wszystkie względy i prawa sąsiedzkie były zawieszone, jeden drugiemu gotów ludzi odmówić, podlicytować, zbałamucić, bez żadnej uwagi ni względu.

Są wprawdzie ludzie, którzy i w czasach normalnych nie wiele względów sąsiedzkich zachowują, za co też sowicie bywają odpłacani; o tych to już nie ma co i mówić nawet; ale są i tacy, których przez cały rok choćbyś do rany przyłożył, a i ci na czas żniwa zrzucają z siebie ową sąsiedzkość jak rękawiczki. Miasteczko Przeworsk szczególny pod tym względem przedstawia widok. W niedziele i święta schodzi się tu lud tysiącami z dalszych, mniej żyznych stron; dwory okoliczne wysełają tam furmanki i odbywa się istny targ na białych murzynów: jeden obiecuje to, drugi owo, ten dodaje oprócz zapłaty wódkę, tamten mleko, ów pieczone, ten warzone, a kto da więcej, ten porywa ludzi na wozy i hajże do domu! Wprawdzie trafia się niekiedy, że właściciel nie potwierdzi przez żyda faktora lub wysłanego po to ekononoma przyjętych warunków i po kilku dniach roboty namyśliwszy się iż to za drogo, złaje owych wysłańców a z ceny umówionej urwie to co za zbyteczne uważa,— ale co zżął to wziął; ludziska poszemrawszy trochę, do przyszłego roku krzywdy zapomną, a gdy cel osiągnięty, toć i mniejsza o środki. Tyle co do żniwa; co do myśliwstwa także tu dziwne, przedpotopowe i przedcywilizacyjne prawa panują, późniejsze albowiem jak wiadomo na szanowaniu cudzej własności zależą.

Jeżeli zaś korespondent z Jasielskiego utyskiwał niegdyś na tameczne myśliwskie zwyczaje, to tu wpadłby z deszczu pod rynnę; nietylko bowiem wszelkie tamtejsze nadużycia panują tu w całej sile, ale nadto jest obyczaj nieszanowania cudzej granicy, a wpaść na cudze pola lub knieje czy to z chartami, czy z wyżłem, czy z gończemi, których dotąd nie zarzucono, jest rzeczą tak zwykłą, że sobie z tego nikt skrupułu nie robi.

Dzwonka, pisma dla ludu, wyszedł numer 6. i zawiera: 1. Gadka o kozaku Sulimie. 2. Pierwszy dzień pracy, wiersz p. Rusina z Więckowic. 3. Czarodziejskie kamienie, (dokończenie), p. Wojtka ze Smolnicy. 4. Dziwne drzewa. 5. Rady gospodarskie i lekarskie. 6. Rożności.

Ostatnie wiadomości.

Kopenhaga 18. sierpnia. *Flyveposten* pisze: Instrukcje dla duńskich pełnomocników w Wiedniu nie zostały jeszcze wygotowane, i ztąd też odbywają się często konferencje ministerjalne. Zdaje się, że instrukcje te odejdą z końcem bieżącego tygodnia. (Wiadomość ta sprzeciwia się wszystkiemu, co dotąd donoszono o powodach zwłoki w układach pokojowych; p. r.) Zgromadzenie odpędzonych urzędników szlezwickich uchwaliło wniosek następującej treści: „Rada państwa raczy uchwalić, aby przy układach pokojowych uczyniono zastrzeżenie w obronie prawa szlezwickiej ludności do powszechnego głosowania, które odbyć się ma okręgami i z jaknajściślejszem uwzględnieniem narodowości.“ *Flyveposten* oświadcza się przeciw temu wnioskowi.

Altona, d. 19. sierpnia. Fmp. Gablenz przybył tu dzisiaj. Z administracją holsztyńskich kolei żelaznych zawarto układ względem transportu powracających wojsk austrjackich. Do Swinemünde przybyły załogi usuniętych pruskich okrętów.

Ateny d. 13. sierpnia. Poseł z Kefalonii (jednej z wysp Jońskich) wniósł na zgromadzeniu narodowem oświadczenie, że jest życzeniem całego narodu helleńskiego, aby wyspa Kandja, tudzież prowincje Tesalia i Epir (wszystko należy obecnie do państwa tureckiego; p. r.) drogą pokojową za pomocą traktatów połączone zostały z królestwem Greckiem.

W polityce panuje cisza zupełna. Ani jedna kwestja większej wagi nie zajmuje dyplomacji. Pokój z Danią wprawdzie jeszcze nie zawarty, ale mimo zaszłej zwłoki przyjdzie niezawodnie do skutku. Zwłoka ta była, jak się zdaje, zarówno w duńskim jak niemieckim interesie. W Kopenhadze usiłuje ministerjum zająć silne stanowisko, aby przygotować masy na konieczność zupełnej rezygnacji. W Wiedniu zaś oczekują przybycia króla pruskiego i pana Bismarka, aby się porozumieć o dalszych losach księztw i oznaczyć zakres przymierza na przyszłość. Zdaje się, że sytuacja dopiero za kilka dni się ożywi.

Przyjazd króla Wilhelma do Wiednia, wita urzędowa *Abendpost* następującemi słowy:

„Jak wojska Prus i Austrji w orężnem braterstwie zgodnie współdziałały, i bohaterstwem swojem wywalczyły prawo całej ojczyzny niemieckiej, i przejęte duchem jednym, jedno szczyciło się wawrzynami drugiego: tak też ich potężni władcy podają sobie na nowo dłoń braterską, wyznając głośno ścisłą przyjaźń Habsburgów z Hohenzollernami. Gościnny Wiedeń okazywał zawsze cześć i szacunek książęcym przyjaciołom domu cesarskiego, którzy zwidzali tę stolicę, i dowodził tem, że cała ludność czuje się w jedności z domem panującym, przyjmującym swych szanownych gości. Odwidziny jednak J. M. króla pruskiego u swego dostojnego sprzymierzeńca, naszego pana cesarskiego, nabierają wyższego znaczenia ze względu na sławne rezultata, które przyniosła także w najnowszym czasie jedność Austrji i Prus, jakoteż ze względu na przekonanie, zewsząd występujące, że w przymierzu tem leży jedna z największych rękojmi pokoju europejskiego, bezpieczeństwa i niepodległości Niemiec, a więc pomyślności, rozwoju i spokoju tak własnych krajów, jak i całej rodziny państw naszej dzielnicy ziemskiej. Jeden rzut oka na najświeższe numera najważniejszych organów opinii publicznej w północnem państwie pobratymczem, dowodzi, że wyrażone tu zapatrywanie się jest wzajemne. Ufamy żywo, że to zdrowe, patrjotyczne przekonanie utwierdzi się we wszystkich kołach coraz więcej, i ścieśni węzły przyjaźni, które Austrję i Prusy i całe Niemcy łączą w braterskiem porozumieniu z ich mocarstwami ku wiecznemu, serdecznemu przymierzu.“

Francuzkie dzienniki ciągle jeszcze śledzą podejrzliwie zjazdy wysokich osobistości w Niemczech. *Gazette de France* donosi o zjeździe królowej pruskiej z arcyksiężniczką Zofią w Badenie właśnie w tym samym czasie — kiedy nastąpi zjazd w Gastein (właściwie w Wiedniu). *Gazette de France* mniema że zjazd obu dostojnych dam nie jest bez znaczenia.

Donoszą z Kopenhagi pod d. 16. sierpnia: Król przyjmował dziś deputację z Jutlandji, na której czele przedstawili się Rosenorn, Bay i Peltersen. Deputacja ta wręczyła królowi następujący, licznemi podpisami opatrzony adres: „Wiadomość o preliminarzach pokojowych złagodziła nadzieją zmiany na lepsze boleść naszą z powodu strat poniesionych; ale dekret wojennego zarządu, zapowiadający dalsze i niezmienione trwanie stanu wojennego, zniszczył i tę nadzieję. Udajemy się tedy z najpokorniejszą prożbą do Najj. Pana, aby poczyniono jaknajrychlej kroki w celu zniesienia tego stanu a mianowicie przywrócono możność handlu produktami krajowemi i przywozu potrzebnych artykułów drogą morską, gdyż inaczej odcięte zostaną krajowi najgłówniejsze warunki bytu. Przyjm Najj. Panie wyraz naszej niezłomnej wierności i poddaństwa, których najcięższe nawet klęski losu zachwiać nie zdołają.“

Dzienniki kopenhagskie, które zazwyczaj wspominają z nienawistną antypatją o wojsku pruskiem, podają zgodnie wiadomość z Jutlandji, że król duński przesłał jen. Gablenzowi list, w którym dziękuje mu za dobre zachowanie się armii austrjackiej w Jutlandji.

Dagbladet wyraża nadzieję, że rząd i naród duński zaniechają na przyszłość wszelkich stosunków z Kielem. Droga na Lubekę nie jest ani dalszą ani droższą, a choćby tak było w istocie, to mimo to należy Kielowi, który stały swój wzrost i rozwój zawdzięcza Kopenhadze i żegludze północnej, dać uczuć owoce nieszczęścia, które mianowicie Kiel sprowadził na Danię.

Gazette de France obstaje przy swem doniesieniu, że Napoleon III odwidzi króla belgijskiego d. 25. b. m. w Ostendzie i zjedzie się przy tej sposobności także z królem wirtembergskim.

W Paryżu dotąd nie myślą o niczem innem, jak tylko o uroczystem przyjmowaniu króla hiszpańskiego. Uważano przy powitaniu gościa w St. Cloud, że księżniczka Matylda nie była obecną z powodu „słabości.“ Księżniczka podziela sympatje swego brata, który nie wrócił jeszcze z swej morskiej wycieczki, dla Włoch — podczas gdy dwór hiszpański nie może się pogodzić z nowym stanem rzeczy we Włoszech. I tak mianowany został poseł hiszpański przy dworze exkróla neapolitańskiego, w osobie p. Giovanni de Silva.

Powód do rozruchów w Belfast (w Irlandji) dała demonstracja protestantów, którzy zgromadziwszy się w liczbie 40.000, spalili lalkę ze słomy, mającą wyobrażać O'Connela. Katolicy chcąc wziąć odwet, zgromadzili się z swojej strony i spalili wizerunek króla Wilhelma Orańskiego. Ztąd przyszło do bójki, i jeszcze dnia 15. bm. niepodobna było stłumić rozruchów, tak że musiano zarekwirować wojsko.

Markiz Pepoli miał przywieźć do Turynu przyrzeczenie Napoleona, że starać się będzie o wydalenie exkróla neapolitańskiego z Rzymu. Jenerał Fanti zachorował niebezpiecznie. Lamarmora przebywa wraz z swą rodziną w Fryburgu w Brysgowii i przybędzie równocześnie z księciem Humbertem do Chalons. Jen. Menabrea wróci dopiero z końcem miesiąca.

Czytamy w *Italie*, że w Palermie spalił lud na rynku miasta dziennik *Unita et Liberta* za artykuły burbonistowskie. Spalenie odbyło się wśród okrzyków: „Niech żyje jedność Włoch!“ przy największym porządku.

W Georgii w Ameryce miał południ. jenerał Hood pobić jenerała Północnych, Stonemana, i wziąć go do niewoli. Rząd washingtoński zakazał ogłaszania wiadomości z pola walki.

Rewizje, które przedsiębrano d. 16. b. m. w Warszawie, miały być jedne z najściślejszych, jakie w Warszawie przedsiębrano kiedykolwiek. Szukano jak się domyśla koresp. do *Bresl Ztg.*, drukarni, w której tłoczyła się ostatnia odezwa naczelnika miasta. Ostatniemi dniami rewidowano także przybyłych koleją żelazną w sposób, niepraktykowany już od dłuższego czasu. Gubernator cywilny Warszawy, jen. Rożnow, odprawił jednego urzędnika ze służby za to, iż przy ostatniej wysyłce więźniów, poszedł na Pragę do dworca i żegnał ich wraz z tysiącami innych osób.

Część urzędowa.

(*Gazeta Lw.* nr. 189). Edykt c. k. sądu krajowego lwowskiego zawiadamia z życia i miejsca pobytu niewiadomą p. Franciszkę Wiszniewską, iż c. k. finansowa prokuratorja zezwoliła ze sumy 2.000 złr. na Tłustem intabulowanej, wydobywać różne zaległości erarjalne.

— (*Gazeta Lw.* nr. 190). W celu wydzierżawienia placowego i targowego dochodu, należącego do miasta Brodów, podawać można oferty do urzędu powiatowego brodzkiego do 5. września b. r. Wadjum wynosi 95 złr. 6 kr.

(*Krakauer Ztg.* nr. 188). Edykt c. k. sądu krajowego krakowskiego zawiadamia pana Ignacego Żelechowskiego, że przeciw niemu i panu Leopoldowi Marsowi wniósł p. Sussmann Schenker pozew o przyznanie prawa do odstąpionej mu sumy 1.512 złr. Termin na 27. września b. r.

— Edykt c. k. sądu deleg. miejskiego w Krakowie zawiadamia p. Bogusławę Gontre, że przeciw niej c. k. prokuratorja o ³/₄ części sumy 278 złr. pozew wniosła. Termin 17. października b. r.

— Edykt c. k. sądu obwodowego w Nowym Sączu zawiadamia, iż Jan Pawłowski wniósł pozew przeciw Władysławowi Kowalskiemu, z pobytu nieznajomemu, o dotrzymanie kontraktu kupna i sprzedaży dóbr Witkowic górnych w obwodzie sądeckim, czyli o zapłacenie sumy 2.803 złr. 15 kr. i sumy 650 złr. Termin 28. września b. r.

Gminy Chyłczyce, Ryków i Hodów, w obwodzie złoczowskim, zobowiązały się na sprawienie dla własnych szkółek rekwizytów potrzeb do nauki i zaspokojenie innych pomniejszych potrzeb szkolnych dawać rocznie pierwsza 5 złr., druga 6 złr., trzecia 10 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Zborów 14. sierpnia. Nieustanna słota przez cały lipiec opóźniła żniwo aż do połowy sierpnia, a sądząc po rezultatach dotychczasowych niejedna nadzieja została omyloną. Żyto naprzykład co do jakości i ilości nie może sprostać zeszłorocznemu. Pszenica lepiej może wypadnie, lecz owsy, jęczmiona i grochy bardzo mierne. Kartofle gniją już od dnia 20. lipca. Smutny widok przedstawiają te łany ogromne z poczerniałą nacią, której wyziewy czuć już opodal. Bulby same mało wprawdzie doznały zgnilizny, lecz i na nich już widoczna jest skłonność, dla tego też gospodarze i właściciele gorzelń tracą już nadzieję. Okoliczność ta sprawiła, iż zeszłego tygodnia garniec z 78—80 centów podskoczył na 96 c. Do wielorakich trudności większego posiadacza ziemi przyczynia się jeszcze brak żeńców, który w połączeniu z niepogodą straszne pociągnie za sobą straty. Za 33¹/₂ c. w. a. nie chce żaden żeniec stanąć do kopy żyta lub pszenicy. Wielu właścicieli ziemskich musiało przystać na niesłychane tantiemy dla żniwiarzy, którzy żądają siódmej kopy żyta lub pszenicy, a ósmej jęczmienia i owsa in natura z rozmaitemi dodatkami w drzewie, soli, jarzynie t. j. kartoflach. Nadto żeńcy sami dopuszczają się oburzających oszukaństw. Wziąwszy bowiem zadatek, idą do kogo innego na robotę. Zeszłego tygodnia dawano tu za parę 5 złr. w. a. Odstawa do Lwowa kosztuje ztąd 60—70 kr. od korca.

Filia bankowa w Bielsku. Dyrekcja c. k. banku wiedeńskiego postanowiła na d. 1. września b. r. otworzyć w Bielsku-Biale filię, która za eskontowanie weksli miejscowych policzać będzie 5%, za domicylowane weksle 5¹/₂%, za wystawianie asygnacyj na centralną kasę w Wiedniu prowizji ¹/₁₆%.

Wiedeń 17. sierpnia. (Okowita 30 do 33gradusowa). Z początkiem bieżącego tygodnia zapanowało lepsze usposobienie w handlu tego artykułu, niż przy końcu zeszłego tygodnia. Znalazł się niespodziewany popyt. Gotowy towar odchodził po 46¹/₂, melasa po 45¹/₂, na dostawę w październiku-grudniu zrobiono umowy po 47 kr. za okowitę zbożową, za melasę po 46 w tych samych terminach, wszystko za gradus w wiadrze, transito bez beczki.

Poznań 13. sierpnia. **Spółka Bniński, Chłapowski, Plater i Sp.** ogłaszają: „Pomimo iż wszystkie listy, nadchodzące do spółki, zabiera sąd i odczytuje w obecności jej pełnomocnika, tok spraw, prowadzonych przez spółkę, nie doznaje żadnego opóźnienia.“

Kurs lwowski.

z dnia 19 sierpnia.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	36	5	42
Dukat cesarski	5	39	5	45
Moskiewski półimperjał	9	32	9	45
Moskiewski rubel srebrny	1	76	1	79
Moskiewski rubel papierowy	1	53	1	55
Pruski talar kur.	1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	93	75	68
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	78	44	79	24
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	75	75	48
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	—	81	80
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	256	—	259	—

Kurs wiedeński.

z dnia 19 sierpnia

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	30
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	50
Losy z r. 1860	96	—
Akcje banku narod. za 1000 gl.	780	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	197	60
London 10 funt szterlingów	113	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	45
Srebro za 100 złr. w. a.	113	35

Przyjechali d. 19. sierpnia.

PP. Jasiński J. z Zabłotowa, br. Heydl K. z Dobiesławic, Reindl A. z Wolicy, hr. Komorowski I. z Chorobrowa, Gniewosz S. z Trzecieniowa, Leszczyński S. z Krecowa, Murzyjowski K. z Wołynia, hr. Potocki E. z Tyśmienicy.

Wyjechali d. 19. sierpnia.

PP. Bocheński J. do Głęboczka, Niedźwiedzki R. do Polski, Serwatowski W. do Rajtarowic, Borowski L. do Tehlowa, Laneri H. do Prusinowa.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera

DODATEK do Nr. 191. „GAZETY NARODOWEJ."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 17. sierpnia.

(B) Jeszcze Paryżanie nie wypoczęli po zabawach piętnastego sierpnia a nowe widowiska ich czekają. Ci bowiem co z odległych stron tu przybyli, wyjąwszy cudzoziemców, już odjechali i do zwykłych zatrudnień wrócili. Ktoby zimno obliczył co wydają mieszkańcy Lyonu, Bordeaux, Metz, Strasburga, aby przez kilka godzin przypatrzyć się paryzkim iluminacjom i fajerwerkom, ten by nie chciał wierzyć że można tak drogo płacić za tak przelotne rozrywki. Ale dodać trzeba że prawie wszyscy odległych okolic mieszkańcy, co jakikolwiek mają interes do załatwienia w stolicy, odkładają go na tę stanowczą publicznych zabaw epokę. Najwyższą ponętę, jaką mogą rodzice dzieciom ofiarować za dobre sprawowanie się, jest obietnica że ujrzą Paryż piętnastego sierpnia. Zachęcone tym powabem dzieci łamią sobie głowę nad łaciną, potulne, posłuszne, zdobywają cierpliwością pożądaną nagrodę. Wiozą ich rodzice, radzi że pod tym pozorem sami się widowiskami ucieszą. Ktoby o tem wątpił, niech spojrzy na chuśtawki, karuzele, gry, — wszędzie zobaczy obok dzieci kilkoletnich poważne matrony i starców z siwemi włosami. Tego roku plac Pojednania (place delaConcorde), wyobrażający cudowny pałac, zmieniający co kilka chwil kolory, pierwszym był co do świetności. Ognie bengalskie, mieszane z oświeceniem gazowem, czarowny wywierały urok. Cesarz i cesarzowa, przejąždżający z wolna pośród niezliczonego tłumu, mile byli przyjęci i witani wesołemi okrzykami. Uważano że ambasada hiszpańska kazała mieszkanie swoje świetnie ozdobić i tysiącami lamp rozjaśnić, jakby chciała dać poznać iż oczekuje na przybycie małżonka swej królowej. Kiedy ciekawi szczególniej zwidzali iluminacje i fajerwerki, to przybyli Anglicy prawie bez wyjątku spieszyli na place urządzone około Inwalidów, gdzie kramy, gry i różnego rodzaju kupcy, sprzedający napoje i jadła, założyli pewien rodzaj jarmarku. Około 10.000 sprzedających wabiło krocie kupujących. Za jeden sous szklanka lemoniady, soku, piwa i t. p. A taki tam hałas bębnów, trąb, piszczałek, że zapewne John Bull, miał tam na ziemi obraz piekielnych godów. Ktoby po tym dniu chciał sądzić Paryżanów, nieznając ich przeszłości, nieznając ich uczuć i usposobień, mógłby powiedzieć że to najlekkomyślniejsze plemię.

Chwilki cierpliwości! Te arlekiny, te skoczki, gracze, śmieszki, jutro wrócą do codzienych zatrudnień i zbogacać będą Francję arcydziełami sztuk i pracy.

Jeszcze jeden szczegół. Gdzie tylko się pokażesz, usłyszysz ciągle głosy: Gdzie Lambert? Puszczono pogłoskę że w ten sposób szukała żona męża co się zabłąkał. Niektórzy, co tego pojąć nie mogą, jakim sposobem dwa miliony mieszkańców mogą tak jednomyślnie przyjąć jeden i ten sam okrzyk, przypisują to figlom pewnej władzy, czuwającej nad porządkiem publicznym. Temu nadaje pewne prawdopodobieństwo ta okoliczność, że ten sam odgłos prawie w jednej chwili rozległ się w Paryżu, Hawrze, Cherbourgu i wielu innych miastach. Choćby tak było, wolimy te niewinne żarty, niż fałszowanie odezw, jakiego się policja poznańska dopuściła w sprawie uwięzionych rodaków.

Łatwo przytem czytelnicy się domyślą, że oddani tańcom, grom, widowiskom Paryżanie zapomnieli o polityce. Musimy przecież dodać, że jak tylko się przebudzą, zwrócą uwagę na Wiedeń, gdzie ma przybyć król pruski. Anglia i Paryż czekają na skutek tego ostatniego porozumienia. Co przemoże? Czy wolnomyślne młodego cesarza usposobienie? czy absolutyzm moskiewskiego sprzymierzeńca? Według zdania tych co życzą Austrji świetności, i tych co z powodu wstecznych dążeń pragną aby państwo to wpadło w sidła dwóch północnych dworów, młody wiedeński monarcha trzyma w ręku swoim los Rzeszy niemieckiej, wojnę lub pokój, swobodę ludów lub ich niewolę.

Sesja Izb belgijskich otworzoną zostanie 25. t. m. Wolnomyślni otrzymali większość dwunastu głosów. Oby ten wypadek mógł otworzyć oczy niepoprawnym sekciarzom, co na szwank narażają religię katolicką; oby mógł dodać odwagi światłym kapłanom, co chcą pogodzić obowiązki względem kościoła z obowiązkami obywatelskiemi.

Ten zwrot przypomina nam kanonika bogobojnego, którego pracom umysłowym Najwyższy pobłogosławił.

Dobrze powiedziano, że chwała Kopernika dopiero się zaczyna. Już uczniowie szkoły socjalnej, do zaprowadzenia harmonii na kuli ziemskiej biorą za zasadę, za kamień węgielny, odkrycie harmonii gwiazd przez mędrca-kapłana polskiego. Kopernik daje nam wzór, ideał tego, co dziś bogobojni i światli katolicy pragną zrealizować: połączenia nauki z wiarą. On modlił się i szukał tajników stworzenia; a gdy pracę swoją ukończył, i po kilkunastoletnich trudach odkrył plan Przedwiecznego, to owoc swoich bogobojnych trudów papieżowi, naczelnikowi kościoła przypisał. Dziś postęp nauk ścisłych, wydoskonalone narzędzia optyczne, ułatwienie rachunku, nową nadają wartość prawom, odkrytym i przewidzianym przez naszego rodaka. Pan Flammarion w dziele *La pluralité des mondes habités*, rozszerza ścieśniony zakres ludzkich poszukiwań. Naszą maluczką ziemię dawniej brano za cel stworzenia, firmament był niejako sklepieniem dla dawnego rodu ludzkiego. Rozjaśniły się wyobrażenia gdy Kopernik środkowe miejsce naznaczył dla słońca, co rozrzuca dobroczynne światła i ciepła promienie. Czyliż nie zostaniemy skromniejszymi, czyliż się nie upokorzym przed Stwórcą, gdy się dowiemy, że nie jedno jest słońce, nie jeden system sideralny, że jest 18 milionów słońc, z gwiazdami, planetami, ich otaczającemi? Cóż na to powiemy, że te wszystkie, okiem ludzkiem i wydoskonalonemi narzędziami obliczone światy są tylko atomem w porównaniu z światami, których ani oko, ani nanarzędzie ludzkie, dojrzeć ani obliczyć nie potrafi? Dziś należy upowszechnić, co bogobojny mędrzec polski powtórzył: Nieba chwałą dzieła Pana!

Z przyjemnością się dowiadujemy iż jeden z ziomków naszych, świeżo przybyłych do Paryża, kilka chwil wolnych rozebraniu prac Kopernika poświęcił i takowe w języku ojczystym do druku podaje. Praca brata Amborskiego nie mogła wyjść na widok publiczny w stosowniejszej porze. —

Nieszczęsny los, jaki Moskwa zgotowała Czerkiesom, wywołał spółczucie u sułtana i tych co nie chcą aby Turcję w gubernię moskiewską zamieniono. Abdul Azis ofiarował bitnym góralom dwadzieścia swoich folwarków i kazał im dać fundusz na pierwsze potrzeby. Anglicy, co nigdy grosza nie dają na próżno, otworzyli subskrypcję, przesłali im odzież i kołdry. Dobry to znak. My uważamy walecznych Kaukazu wygnańców jako pierwszy zastęp europejskiej wojny, przepowiedzianej przez Napoleona I. na wygnaniu.

Z Anglii donoszą nam o krwawej walce domowej na ulicach Dublinu. Cześć, oddana pamięci Okonela, wywołała reakcję czterdziestu tysięcy protestantow. Ubrali bałwanka, co miał wyobrażać mowcę irlandzkiego, i spalili go szyderczo. Oburzeni katolicy porwali się do broni i już cztery dni trwa walka jednych przeciw drugim.

W Limoges w dniu 15. sierpnia okropny pożar pochłonął część miasta właśnie w chwili kiedy ludność przyglądała się fajerwerkowi. Sto pięćdziesiąt domów spłonęło.

Rząd francuzki miał angielskiemu czynić przedstawienia by wspólnie działać na przypadek ścisłego połączenia się trzech dworów północnych. Palmerston miał odpowiedzić iż nie chce przedwcześnie rąk sobie związywać.

Niepodobna przejść przez ulice Paryża, aby nie słyszeć: A gdzie Lambert? Tysiącami sprzedają piosnkę na tę nutę. Farsa ta przypomina Alcybiada, który aby o nim samym nie mówiono, kazał psu swojemu ogon uciąć.

Warszawa 16. sierpnia.

(N) Wychodząc wczoraj z dworca, usłyszałem że *Dziennik Warszawski* ogłosił nowe wyroki na więźniów politycznych, z których trzech ma być nazajutrz o 10. rano traconych przez powieszenie.

Stanąwszy w hotelu zażądałem przyniesienia tego *Dziennika*; czytam wyrok: Krasuski, Paweł Landowski, syn lekarza, i Schmidt, skazani na śmierć. Mieszkając dawniej w Lubelskiem znałem Landowskich w Lublinie, widziałem jak kochali swe dziatki a szczególniej małego wielkich zdolności Pawełka, i pojąłem ze ściśnionem sercem co to za ogrom boleści rozpaczy dla nieszczęśliwych rodziców. Po niespokojnej przerywanym snem przebytej nocy wyszedłszy na miasto widzę różnemi ulicami spiesznie idących ludzi w kierunku Starego miasta. Wiedziałem dokąd dążą.

Wyszedłszy za miasto ujrzałem ogromny czworoboczny plac musztry wojskowej, rozciągający się od miasta do fortyfikacyj, napełniony wojskiem a na chodnikach żwirowanych, które go z trzech stron otaczają, ludność przeważnie z pospólstwa warszawskiego; w środku placu duża czarno pomalowana szubienica, u której wiatrem poruszane chwieją się trzy sznury z pętlicami; pod nią rusztowanie wysokości ramion żołnierza, na tem rusztowaniu ustawione dwoje trzystopniowych schodków — w odstępie kilkuset kroków czworobok wojska pieszego, ustawiony frontami do szubienicy, w środku czworoboku dwa oddziały ułanów i oddział żandarmerji konnej, za czworobokiem jeneralicja i starszyzna wojskowa konno, dalej w odstępie kilkuset kroków od czworoboku łańcuch pieszych żołnierzy, ustawionych jak tyraliery frontem do publiczności, następnie w równym odstępie drugi łańcuch z kozaków ze zwróconemi ku publiczności lancami, na kilka kroków przed chodnikami, które zajmowała.

Gdym przybył na chodnik, już skazańcy byli przyprowadzeni, a w odległości tysiąca kilkuset do dwóch tysięcy kroków widzieć ich nie było można za płotem trzechszeregowego czworoboku. Na całym placu panowała grobowa cisza; o dziesiątej godzinie rozległ się przeraźliwy głos surm i bębnów z węgłów czworoboku, a jeneralicja ze świtą pognała galopem do środka. Nastała na nowo cisza jeszcze głębsza, gdyż ludność nawet oddech w piersiach tłumiła. Wtem wchodzi na rusztowanie biało przyodziana postać, prowadzona przez kogoś szarego pod rękę; stanąwszy na rusztowaniu przed schodkami, skinęła dwukrotnie ręką ku publiczności i wstąpiła na trzy nieszczęsne wschody pod środkowy stryczek. Rozległ się płacz, lament, wołanie po największej części na kolana padłych, ręce łamiących kobiet: „Panie zmiłuj się! Boże litości! przyjm ich do przybytku Twego! Wesprzyj Twą łaską przenajświętszą!" Tymczasem dwóch oprawców ujęło tę postać: jeden przy głowie, drugi przy biodrach, usunięto schodki, zarzucono zasłonę na twarz — już się stało — tą postacią był Krasuski. Po chwili wstępują dwie postacie w bieli na rusztowanie; płacz się zwiększa, i głośniejsze wołanie do Boga rozżalonej ludności. Jedna z białych postaci dużym szybkim krokiem przechodzi na drugą stronę rusztowania, stają obie przy schodach pod stryczkami, wstępują na nie, już im zakładają stryczki — nagle sprowadzają z rusztowania — krzyk między ludnością: „Sznur się urwał, rusztowanie się zepsuło — drugi raz wieszać będą!" Wkrótce wprowadzają powtórnie na rusztowanie. Gdy stali jakiś czas obok siebie bez zbliżenia się oprawców, dopiero zaczął rozlegać się szmer między publicznością: „To może ułaskawienie". Tak to ułaskawienie nastąpiło niespodzianie i publiczność na nie przygotowaną nie była.

Mówią, że matka Landowskiego jeździła do Kissingen i padłszy do nóg imperatorowi ułaskawienie prosiła, lecz odmówił, zasłaniając się pełnomocnictwem nieograniczonem namiestnika, w którego czynności, chociaż z bólem serca, mięszac się nie może.

Poznań d. 19. sierpnia.

„Jestem gotów poprowadzić dowód, że w Poznańskiem nie panuje stan normalny," zawołał w oburzeniu zacny nasz mecenas Janecki na jednem z ostatnich posiedzeń sądu stanu w Berlinie; ja zaś dodam, że od roku pisując do *Gazety Narodowej*, w każdym liście starałem się dorzucić kilka autentycznych faktów, mogących posłużyć czytelnikom do sprawdzenia, że ten „stan nienormalny" rzeczywiście istnieje od dawna. Przypuszczając zatem, że już aż nadto jesteście przekonani o prawdziwości tego twierdzenia, nie zapuszczam się w dalsze motywowanie jego, ale przyjętym trybem dołączam znowu szereg świeżych szczegółów, charakteryzujących nasze położenie, prawdziwie wyjątkowe.

I tak do wiadomości o łamaniu u nas przez władze pruskie tajemnicy listowej dodaję, że sędzia śledczy, niezadowolony z rezultatu połowu listów, adresowanych do tutejszego domu handlowego pod firmą Bnińskiego, Chłapowskiego, Platera i Spółki, uciekł się do fortelu, który mu zapewne p. Baerensprung lub jasnowidzący radca policyjny Rose poddał, aby odkryć, czy rzeczywiście członkowie firmy nie stoją w związkach zakazanych z zagranicznymi agitatorami. Onegdaj zatem ogłosiła *Posener Ztg.*, czerpiąca swe natchnienia wprost z prezydjum policji, iż kwarantanna listów, adresowanych do Tellusa, na rozkaz władzy została zniesioną. Sądzono zapewne, że w ten sposób zdołają kogoś niebacznego złowić na wędkę; tymczasem bowiem zatrzymano listy, nadchodzące do rzeczonego domu handlowego jak dawniej, i do dziś dnia pełnomocnik Tellusa pan Ruszczyński odbiera korespondencje na ręce sędziego, p. Grossa. Gdy jednakże i to nie pomogło i żaden list, mogący skompromitować firmę lub kogośkolwiek z członków towarzystwa akcyjnego, nie nadszedł, sędzia śledczy nakazał teraz przejrzeć dokładnie księgi handlowe Tellusa, co go tylko przekona o wzorowym porządku, w jakim one są utrzymane.

Podobne postępowanie, bardzo „nienormalne", jak sami przyznacie, świadczy z jaką niechęcią urzędnicy pruscy patrzą na dobroczynną tę instytucję, mającą na celu ratować podupadłych materjalnie obywateli i chronić ziemię naszych przodków od przejścia w ręce obce.

Wiadomo wam, że rząd nakazał we wszystkich gimnazjach w w. ks. Poznańskiem wystawiać odtąd świadectwa szkolne w języku niemieckim. Obecnie postanowiono co do reszty wykluczyć język polski, to jest krajowy, z zakładów naukowych w Poznańskiem, w których dotąd przynajmniej w klasach niższych był wykładowym, i zastąpić go od klas najniższych językiem niemieckim, naszym dzieciom zupełnie nieznanym i obcym. Aby zaś utrudnić i prywatne kształcenie w duchu narodowym młodych chłopców Polaków, zabraniają obecnie zakładać instytuty, których celem byłoby wynagradzać i zastąpić młodzieży brak nauki języka ojczystego w szkołach publicznych. Od kilku lat założył w Poznaniu ks. Koźmian pensjonat dla uczniów, uczęszczających do szkół tutejszych, w którym młodzież prócz dozoru otrzymywała pomoc naukową, zwłaszcza zaś w języku i literaturze ojczystej. Jakkolwiek pensjonat założony był w celach, które nie wszyscy tutaj podzielali, jednakże jako czysto-polski wzmagał się z każdym rokiem, a po zamknięciu gimnazjum trzemeszeńskiego doszedł do liczby 50 pensjonarzy. Ks. Koźmian zatem chcąc ułatwić mniej majętnym przystęp do swego zakładu, wyjednał od jednej z najmożniejszych rodzin wielkopolskich znaczny kapitał i wynajął od magistratu gmach pojezuicki, dawniej mieszczący w sobie gimnazjum Marji Magdaleny, aby w nim urządzić pensjonat na 100 uczniów, którzyby tam za niską cenę 60 talarów, oprócz pomieszkania i wiktu, otrzymywali pomoc naukową i sumienny dozór. Zaledwo się przecież rząd o tem dowiedział, natychmiast postanowił przeszkodzić wykonaniu zamiaru. Jakoż w tych dniach odebrał ks. Koźmian zawiadomienie od p. Madaja, że do dnia 1. października r. b. ma zwinąć swój zakład dotychczasowy i zaniechać wszelkich innych zamiarów, ponieważ jako osoba ingrata w żaden sposób na konsens ze strony władzy liczyć nie może. Po takim dekrecie trudno się czego kolwiek spodziewać jeszcze, i oprócz strat innych poniesie ks. Koźmian znaczną stratę materjalną. Dowiaduję się przecież, że rodzina Żółtowskich, którą głównie zamiar księdza Koźmiana obchodzi, zamierza poczynić stosowne kroki w Berlinie, aby wyjednać konsens na założenie pensjonatu pod wzmiankowanemi warunkami, chociażby pod kierownictwem innej osoby, chętniej widzianej przez władzę, niżli ks. Koźmian.

Rewizje i aresztowania, jakkolwiek rzadsze, przecież jeszcze się ponawiają. Na prowincji aresztowano w Średzkiem p. Lutomskiego, w Poznaniu zaś uwięziono wczoraj bednarza, pana Konieckiego, pomimo że ścisła rewizja, kierowana przez pana radzcę policyjnego, Rosego, była bezowocną. Oparto się przecież na denuncjacji, nie wchodząc w to, że była fałszywą. Czeladnik, oddalony ze służby dla opilstwa, przez zemstę oskarżył pana Konieckiego, jakoby w roku zeszłym wywoził za miasto w beczkach mundury i broń dla powstańców. Dowodów nie postawił żadnych, ale wszakże u nas urzędnicy o takie bagatelki bynajmniej się nie troszczą.

Pan Madai jest niezmiernie czynnym. Już to w dorożkach, już pieszo, choć mu to przy otyłości z trudnością zapewne przychodzi, przebiega wszerz i wzdłuż całe miasto. Nieraz jeszcze późno wieczorem spotkać go można patrolującego.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie dwudzieste trzecie, d. 18. sierpnia.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Büchtemanna, rozpoczęło się odczytywanie dokumentów, przedłożonych przez obronę na wczorajszem posiedzeniu. Odczyty trwały prawie do końca posiedzenia. Z uwag, przy tej sposobności zrobionych, o jednej wspomnieć należy. Pomiędzy prokuratorją a tłómaczami powstał spór względem tłómaczenia słowa „Korona"; tłómacze bowiem rozumieją przez nie Kongresówkę, a prokuratorja królestwo Polskie w pierwotnych granicach. Po odczytaniu „Odezwy stowarzyszenia do popierania interesów niemieckich" oświadczył asesor Mittelstaedt, że prezes tego stowarzyszenia, pan Tempelhoff, był w owym czasie kandydatem stronnictwa postępowego w Poznaniu do Izby poselskiej, że więc z tego powodu już zmniejsza się waga zawartych w tej odezwie oświadczeń. Naczelny prokurator dodaje, że oświadczenie tego stowarzyszenia ma pewną tendencję, którą wyjaśniają ówczesne rozprawy Izby poselskiej. Zaspakajające oświadczenia tego Towarzystwa pochodzą z obawy, aby nie zawieszono nad prowincją poznańską stanu oblężenia, przez coby tak dobrze niemieckie ucierpiały interesa, jak polskie.

Rzecznik Elven: Daleko sięga prokuratorja, jeżeli przez to myśli osłabić treść tego dokumentu, że twierdzi iż oświadczenia pana Tempelhoffa noszą na sobie charakter manifestacji w myśl stronnictwa postępowego. Jest to dziwny sposób zapatrywania się i wolałbym, aby takie pojęcia wcale nie wchodziły pod dyskusję. Leży w tem przecież z drugiej strony przyznanie, że manifest ten jest bardzo ważny, ważniejszy, niż wszystkie okruchy, zebrane przez oskarżenie w Paryżu, Londynie i na ulicach Warszawy. Oświadczenie ówczesne stronnictwa niemieckiego w Poznaniu ma niezmierne znaczenie, zwłaszcza jeżeli wypowiada jak tu wyraźnie, że w Poznaniu nie przedsięwzięto żadnych kroków, któreby w czemkolwiek nosiły cechę, nieprzyjazną dla Niemiec.

Po ukończeniu odczytów, chciał prezes zamknąć dzisiejsze posiedzenie, i jutro rozpocząć wysłuchiwanie świadków.

Zabiera jednakże głos profesor dr. Gneist: Proszę o pozwolenie wypowiedzenia opinii obrony względem dalszego postępowania. Obrona uważałaby się za prejudycjowaną, gdyby teraz wreszcie nie złożono dowodów co do czynów, które zarzucają obżałowanym, i gdyby prokuratorja zamierzała rozdzielić dowód przedmiotowej istoty czynu w 130 dowodów specjalnych. Obrona uważa sobie za obowiązek względem swych klientów wypowiedzieć to teraz stanowczo. Obrona ma bardzo wielki materjał na pogotowiu, i skromny tylko z niego zrobi użytek, ale może to jedynie usprawiedliwić, jeżeli będzie jej dana sposobność oświadczenia sądowi, jak pojmuje materjał dowodowy i dla czego wnosi, aby złożono teraz dowody na przedmiotową istotę czynu. O ile ode mnie zależy, sądzę, że wyrok sądu mocnoby się przyspieszył, gdyby oskarżenie nie dawało powodu do mówienia o historycznych wypadkach, lecz gdyby przedsięwzięcie przeciw Moskwie uznano za czyn, sam przez się dla Prus obojętny. Jeżeli zaś główne przedsięwzięcie jest obojętnem, wynika ztąd, że i sposób jego wykonania nie może być przedmiotem istoty czynu dla zdrady stanu przeciw Prusom. Jeżeli oskarżenie w ogóle mówi o zdradzie stanu, pochodzi to ztąd, że wedle niego przedsięwzięcie ono było skutkiem rewolucyjnej propagandy, która rozszerzyła się także na Prusy. Sposób dowodzenia przypomina mi złowieszczo dawne procesa przeciw Żydom. Wszystko co w Polsce pomyślano, napisano i. t. d., wrzucono w jeden kosz, a każdy Polak, którego napotkano w podejrzanych niby stosunkach, dźwigać ma odpowiedzialność za wszystko, co się znajdzie w tym koszu. Tu trzeba ściśle rozróżniać polityczne traktowanie sprawy od sądowniczego. Z politycznego stanowiska należy ścigać wszelki ślad; inaczej rzecz się ma z stanowiska sądowego. Należy udowodnić, jakie czyny zarzuca się obżałowanym, a rodzaj czynów tych wykaże intencję obżałowanych. Na tem ograniczyć się winien dowód sądowy. Co się tyczy politycznego i policyjnego pojmowania tej sprawy, obrona może zaapelować do sumienia sędziów; ale pierwej powinnaby udowodnić prokuratorja, co się właściwie stało. Pierwszym punktem dowodu są zewnętrzne czyny, zarzucane obżałowanym. Drugim punktem jest udowodnienie karygodnej intencji, którą należy wykazac z czynów samych, a sąd przy politycznych procesach nie będzie robił wyjątków i nie będzie odchodził od prawnego sposobu przyjmowania dowodów. Nie może zaś nic być wyraźniejszym dowodem co do intencji obżałowanych, jak obraz, który rozwiną świadkowie. Mam to przekonanie, że na drodze, prawem przepisanej, przedmiotowej, na której urząd sędziowski zwykle szuka swego przekonania, wykaże się wkrótce, czy zawyrokować należy iż obżałowani są winni lub niewinni. Jeżeli przez ciągłe działanie policji nie objawił się ani ślad najdrobniejszy zaczepnego wystąpienia przeciw Prusom, jeżeli rząd we wszystkich swych funkcjach najmniejszej nie doznał przeszkody: to jest to tak silną negacją oskarzenia, jakiej drugiej podobnej nie łatwo kto znajdzie w procesach politycznych. Wedle mego przekonania należy usunąć i uchylić następujące dokumenta, mające służyć za dowody:

1) papiery Guttrego,

2) materjał policyjny, dotyczący wypadków, które poprzedziły ruch w Poznańskiem,

3) odezwy Rządu narodowego warszawskiego

4) wszystko, co odnosi się i ma związek z emigracją.

Oskarzenie ogranicza się na kombinacjach, które wręcz są przeciwne sposobowi sądowego dowodzenia. Do dowodu przedmiotowej istoty czynu nie dostaje jeszcze świadków. Jeżeli ten dowód ma być dopiero złożonym przy skardze specjalnej, doprowadzi to do wielkich trudności, a obrona ulegnie przez to jak najmocniejszemu prejudycjum. Mam to przekonanie, że pierwsza próba wykazania w piśmiennym referacie przedmiotowej istoty czynu będzie próbą, przy której z dziesięciu sędziów — dziesięciu sędziów się przekona, że żadnej tu nie ma przedmiotowej istoty czynu. Na teraz zanoszę tylko prośbę do nobile officium prezesa, aby uwzględnił życzenie obrony, iżby nie odwlekano nadal złożenia dowodów sądowych na czyny, zarzucane przez akt oskarzenia, i aby dla tego jak najprędzej rozpoczęto wysłuchiwanie świadków. Mam nadzieję, że jeżli nie zajdzie zboczenie z przedmiotowego kierunku dowodzenia, niedalekim jest ów dzień, w którym stanie się to prawniczo jasną rzeczą, iż żaden sąd nie może tu przyjąć istoty czynu, któraby mogła być podstawą zdrady stanu przeciw Prusom.

O odpowiedzi naczelnego prokuratora i dalszej dyskusji jutro zdamy sprawę. Koniec posiedzenia po g. 3.; następne posiedzenie nazajutrz w piątek o godz. 9.

Ziemie polskie.

Warszawa. O straceniu Krasuskiego a ułaskawieniu od kary śmierci Landowskiego i Schmidta podaje korespondent *Gazety Szlązkiej* w liście z Warszawy d. 17. b. m.:

„Piszę pod wrażeniem wypadku dnia dzisiejszego. Hr. Berg idąc za szlachetnym popędem serca, ułaskawił dwóch z oddanych już katom głównych sprawców zamachu na jego życie: — po raz pierwszy, odkąd w murach naszego miasta szubienica chłonie ofiary. Dziś rano miał być na stoku cytadeli aleksandrowskiej spełniony wyrok śmierci na Krasuskim, Landowskim i Schmicie. Przy wzburzeniu, jakie tu panuje od czasu ostatniego tracenia pięciu członków Rządu narodowego, możecie sobie wystawić łatwo, jakie wrażenie wywarła zapowiedź tych traceń, zwłaszcza gdy miano pełną nadzieję powstrzymania już nadal wyroków śmierci. Dzisiaj przy ranku chłodnym, dżdżystym, udała się bardzo skąpa w porównaniu z poprzedniemi razami liczba ciekawych ku cytadeli, gdzie już na stoku wzniesiono było narzędzie śmierci. O pół do dziewiątej otwarły się nieszczęsne bramy warszawskiego Towru, i wyszli w białych koszulach trzej skazańcy pod eskortą żandarmerji i kozaków, postępując wolnym krokiem ku miejscu tracenia. Krasuskiemu towarzyszył kapucyn, Landowskiemu zaś i Schmidtowi jako protestantom superintendent Ludwig, który niedawno wrócił z kąpiel z zagranicy. Krasuski jako najstarszy wiekiem szedł pierwszy. Czy to skutkiem umęczenia i osłabienia z życia więziennego czy omdlenia, dość że Krasuski, ów silny rękodzielnik, rzekomy zabójca junkra moskiewskiego, Czarneckiego, nie miał siły sam wyjść na rusztowanie i musieli go wyprowadzić pomocnicy kata. W kilka minut kołysał się już w powietrzu tylko trup — a więc następowali Landowski i Schmidt w towarzystwie superintendenta Ludwiga, który wydawał się bardzo bladym i wzruszonym. Dziewiętnastoletni Landowski, piękna postać młodzieńcza, postąpił śmiało pewnym krokiem na stopnie szubienicy. Wszedłszy na górę witał uprzejmie i z uśmiechem oboma rękami oniemiałych i strętwiałych od zgrozy widzów, posłał jeszcze ręką całusa towarzyszom niedoli w cytadeli na pożegnanie, poczem z widocznym spokojem zwrócił się do czekających oprawców, którzy mu w okamgnieniu zarzucili białą czapkę na twarz i powróz na szyję. W tej chwili padł strzał z cytadeli a jednocześnie przypędził cwałem czerkies i oddał dowodzącemu oficerowi depeszę. Natychmiast uwolnili katy głowę skazańca od powrozu, ściągnęli mu z twarzy biały kaptur, biała koszula opadła na ziemię, a przerażeni do najwyższego widzowie ujrzeli już nie skazanego na śmierć, na pół wiszącego, ale eleganckiego, czarno ubranego młodzieńca. Najpierw zwrócił się Landowski do superintendenta, którego serdecznie ucałował, poczem tymsamym zgrabnym, pewnym krokiem, jakim szedł do góry, teraz na dół się spuścił. Tu go przyjęło stojących w pobliżu kilku oficerów moskiewskich serdecznemi całusami i cały orszak zwrócił się zwolna napowrót do cytadeli. Ułaskawiony zarazem towarzysz jego Schmidt zdawał się być jakby oszołomiony i dał się prowadzić jak dziecko. Godną uwagi cechą tego zdarzenia było to, że czynne przy tem wojsko po publicznem odczytaniu aktu ułaskawienia wybuchło w uniesieniu gromowem hurra! Lotem błyskawicy rozbiegła się wiadomość o tem po mieście i błogosławieństwa tysiączne odwdzięczyły ludzkiemu namiestnikowi."

O tem jedynem w dziejach warszawskich zdarzeniu podaje następujące szczegóły warszawski korespondent *Gazety Wrocławskiej*, które są uzupełnieniem opisu poprzedniego i naszej korespondencji:

„Kiedy Krasuski już wisiał a Landowski i Schmidt już stali w koszulach śmiertelnych z związanemi w tył rękami a powrozami na szyi, nadleciał w całym pędzie oficer kozacki, wywijając już zdala w powietrzu papierem, który wręczył dowodzącemu przy tem traceniu oficerowi. Na dane hasło zamilkły bębny, wybijające dotychczas głucho w takt ponury, a dowodzący oznajmił w głos, że Landowskiemu i Schmidtowi zamieniono karę śmierci na dwadzieścia lat robót w kopalniach sybirskich. Krokiem spokojnym i śmiało szli oni na szubienicę, mianowicie Landowski dówiódł spokoju heroicznego, witając na wszystkie strony z uśmiechem; — z tym też samym spokojem wracali obaj towarzysze popod ręce z placu tracenia do więzienia, serdecznie witani przez tłum widzów. Jakiś człowiek z tłumu podał im nawet cygara, które z podziękowaniem przyjęli.

„Obaj ułaskawieni od śmierci są jeszcze młodzi i zapewne nie ulegną trudom podróży na Sybir; wiadomości ich zapewnią im na miejscu skazania dość znośne stanowisko. (Zapewne korespondent nie wie, że skazany do kopalń sybirskich nie może mieć żadnego innego stanowiska, jak każdy inny, skazany tam prosty zbrodzień najciemniejszy; przybywając tam traci nawet nazwisko, za które otrzymuje numer, i jest tylko maszyną do dobywania i przerabiania rudy; p. r.) Schmidt jest aptekarzem a Landowski początkującym lekarzem.

„Ciekawą jest ta okoliczność, że oficerem kozackim, który przywiózł akt ułaskawienia, był właśnie major Zankisow, ten sam, z którym Landowski — znany jako dowódzca oddziału powstańczego pod przybranem imieniem Kosy — potykał się na rękę w bitwie. Obaj się wzajemnie zranili. Zankisow stojącemu jeszcze na rusztowaniu Landowskiemu podał rękę i wynurzył mu radość swoją, że jemu właśnie przypadło przywieźć akt ułaskawienia."

Zankisow w czasie walk z powstańcami nie był ani oficerem kozaków ani czerkiesów, ale kapitanem dowódzcą osobnego, nienależącego do składu żadnej broni ni pułku hufca lotnego, który przebiegał niewielką przestrzeń kraju nad Wisłą od Warszawy ku Garwolinowi w Lubelskiem. Nie wiadomo z biuletynów *Dziennika Powszechnego*, czemby się nadzwyczajnie odznaczył ten lotny hufiec Zankisowa. W utarczce i pojedynku śród boju, o którym wspomina korespondent, Kosa został ciężko ranny i popadł w niewolę. Zankisow z kilkoma innymi jeńcami oddał go pod straż włościanom, którzy ciężko rannego Kosę ukryli, i dopiero później go schwytano po zaciętej obronie. Faktem jednak jest, iż gazety moskiewskie tak okrzyczały Zankisowa i hufiec jego, z najrozmaitszych złożony żywiołów, głównie z kozaków i czerkiesów, że sama carowa wyhaftowała wstęgę do sztandaru, który Zankisowowi i jego lotnemu hufcowi posłano. Że czyny ich nie były tak nadzwyczajne, dowodzi już to, że z kapitana dowódzcy osobnego hufca, Zankisow postąpił dotąd tylko na majora

Dziennik Warszawski z d. 18. sierpnia podaje bez daty następującą korespondencję z Iwangoroda (Demblina): „Zbrodniarze, którzy mieli udział czynny w powieszeniu burmistrza m. Łysobyk, Dębińskiego, wykryci zostali, mianowicie mieszczanin Jan Turczyński, starozakonny Josek rzeźnik z m. Łysobyk, i mieszkaniec wsi Przychody, Romuald Turkowski. Wszyscy trzej ujęci i przekonani o zbrodnię, znajdują się w twierdzy Iwangorodzie."

Jakie przyjemności czekają ochotników festynowych Saskiej Kępy, dowodzi następujący wypadek. Jeden z podchmielonych pasażerów na statku parowym, powracającym z Saskiej Kępy, nadeptał przypadkiem drugiego na nogę. Ten z bolu czy też z wrodzonej popędliwości uchwycił za brodę nieuważnego pasażera. Z tego powodu przyszło do strasznego zamięszania. Bóg wie na czem byłoby się skończyło owo marsowe po bawarskiem piwie festynowem spotkanie na statku, gdyby oficer, pełniący służbę policyjną, nie zagrzmiał stentorskim głosem: „Aresztuję statek z wszystkimi pasażerami!" Grobowa cisza zaległa nagle statek przewozowy, który wydawszy sygnał, zawinął tymczasem do przystani, a ochłonięci z przestrachu pasażerowie rozeszli się spokojnie do domów.

W wykonaniu reskryptu komisji rządowej spraw wewnętrznych z d. 17. (29.) lipca r. b. nr. 13912/3146, magistrat miasta Warszawy pod d. 9. sierpnia podaje do powszechnej wiadomości: że ukazem najwyższym z dnia 18. maja r. b. postanowiono: 1) znieść zupełnie cło od wszelkich towarow, wywożonych za granicę z cesarstwa i królestwa Polskiego na handel europejski, z wyjątkiem towaru leśnego, potażu, perlaszu, wejdaszu, rogóżek i mat, pijawek, szmat, kości wszelkich, prócz palonych i tartych, tudzież jajek jedwabniczych; — 2) pobór rzeczonego cła wstrzymać od dnia dojścia do komór pomienionego ukazu najwyższego.

Poznań. W tych czasach znowu dwa majątki ziemskie przeszły w ręce niemieckie. Wieś Wieszków pod Krzywinem, w okręgu kościańskim, nabytą została od dotychczasowej właścicielki, pani Braunek, przez byłego referendarza sądowego, Böhma, za 60.000 talarów, tak iż morg wypadł po 50 tal. Dobra Niesłabin, w pobliżu Szremu, dotychczasowy właściciel, p. Tadeusz Bieczyński, który nabył takowe przed kilku miesiącami od pewnego Niemca, sprzedał obecnie za 34.000 talarów niejakiemu Gottschlingowi ze Szlązka.

Kronika.

Krakauer Zeitung żali się w korespondencji z Galicji zachodniej gorzko na niedostateczne postępy uczniów szkół ludowych w języku niemieckim. „W ostatnich miesiącach — pisze między innemi korespondent *Krak. Ztg.* — zwidzał pan radzca szkolny Macher szkoły główne i realne, jakoteż szkoły dziewcząt w zachodniej Galicji." Przy wizytacji zwracano szczególnie uwagę na wykład języka niemieckiego. „Z naocznego przekonania — są dalsze słowa korespondenta — tudzież z tego, co o innych szkołach słyszeliśmy, musimy niestety wyznać, że spostrzeżenia te nie wypadły pomyślnie. Zdaje się, że obierane dotychczas w szkołach środki nie wiodą do celu (do wyuczenia języka niemieckiego.) Nie należy wszakże zapominać, że główna przyczyna tego zasmucającego zjawiska leży w obecnych wypadkach. Przecież dążono i dążą do tego, aby niemiecki język wyrugować ze szkół, z urzędów a nawet i z kraju. Już przez całe lata pracuje nad tem pewna partja systematycznie, aby usunąć grunt niemieckiej mowie w Galicji, a z czasem całkiem ją wytępić. Wszakżeż przychodzi nam nawet na ukończonych akademikach czynić smutne spostrzeżenie, że liczba umiejących mówić i pisać poprawnie po niemiecku, z każdym dniem ubywa. Systematyczna ta agitacja objęła i najniższe klasy ludowe. Usiłują nawet niedorosłą młodzież przyzwyczaić do zaniedbywania języka niemieckiego. Niektórzy nauczyciele słabego charakteru, ulegają naciskowi partji, niemieckiemu żywiołowi przeciwnej, i ograniczają naukę języka niemieckiego na jak najszczuplejsze rozmiary." Jako o środku zaradczym przeciw temu, donosi dalej korespondent o „odbywaniu przy każdej głównej szkole tak wielce pouczających konferencyj nauczycielskich pod kierownictwem szkolnego radzcy, przyczem mianowicie toczyć się będą obrady nad tem, jakimby sposobem zapobiedz można temu złemu na podstawie istniejących przepisów."

P. Stanisław Chlebowski, kształcący się w Paryżu w malarstwie, który mimo młodego wieku z kilku dzieł chlubnie dał się poznać, wezwany został do Stambułu dla wykonania zamówionych tamże kilku obrazów.

Woda popsuta przez gaz. W Berlinie zrobiono spostrzeżenie, że woda w wielkich studniach tamtejszych jest bardzo odrażająca i niezdrowa. Z chemicznych rozbiorów okazało się, że woda przepełnioną została gazem, wydobywającym się z rur podziemnych. W niektórych miejscach tak przepełniła się ziemia gazem, że woda deszczowa, przesiąkająca przez nią, psuje nawet głębiej położone źródła.

Zajścia besedy w Mladobolesławiu z urzędem powiatowym nie ustały dotąd. W najnowszym czasie zasuspendował urząd powiatowy besedę, opierając się na twierdzeniu, że beseda ta dopuszcza się czynności, niepozwolonych i nieobjętych statutami, i pozwolił tylko wyjątkowo na odbycie balu na cześć urodzin Najj. Pana. Zaraz po wręczeniu dekretu suspenzji ujrzeli członkowie besedy mladobolesławskiej w swem gronie żandarma, który nie zdejmując czapki, zasiadł przy stole i zażądał napoju. Była to niejako egzekucja wyroku, gdyż żandarm na wezwanie, aby zdjął czapkę, odpowiedział, że przysłany tu dla nadzoru znajduje się w służbie. *Narodni Listy* donoszą, że sąd karny mladobolesławski cytował także pana Cwikla i panią Stanek, podejrzanych o związki z „tajnym Rządem narodowym" i o zbieranie składek na rzecz polskiego powstania.

Jaskółki. W Salcburgu odleciały z powodu dotkliwego zimna jaskółki i zostawiły młode bez opieki w gniazdach. Mnóstwo piskląt pozdechało więc z głodu. Zjawisko to bardzo przykre sprawiło wrażenie na tamtejszej ludności, gdyż uważają to za bardzo złą wróżbę.

Podróż przez pompę. We Włoszech niedaleko Cavarzery posiada margrabia Platis pole, które z powodu pobliża rzeki Adygi przeznaczył pod uprawę ryżu. Aby zwilżać z łatwością pole, kazał margrabia sporządzić w Adydze pompę objętości 40 centimetrów a długości 45 metrów. Pompą tą wyciągnąć można wodę na $5^1/_2$ metra, poczem puszczają ją osobnemi rurami na pole. Owoż niedawno temu kąpało się w rzece kilku małych chłopców w małej odległości od pompy, która właśnie była w ruchu. Jeden z nich, nazwiskiem Boetto d'Angelo, silny i barczysty chłopak, uniesiony podczas pływania prądem wody dostał się pod otwór rury, zkąd wraz z pompowaną wodą poleciał w górę, i wyrzucony na wierzch spadł na pole. Tylko przez to upadnięcie zranił się trochę chłopczyk, zresztą przebył zdrowo tę dziwną podróż przez pompę. Towarzysze jego, widząc, że zniknął pod wodą i nie wypłynął już na wierzch, byli pewni, że się utopił. Tymczasem ujrzeli go niebawem zdrowego na tamie.

Moskiewskie prykazy etykietalne. Podczas zjazdu monarszego w Kissingen, przypytywała się jakaś hrabina moskiewska, nielubiana dla swej niesłychanej gadatliwości, co ranku do młodego króla bawarskiego i nudziła go nieznośnie na przechadzce. Pewnego razu, gdy król bawarski słucha niechętnie jakiegoś obszernego opowiadania Moskiewki, nadchodzi carewicz i uwalnia go od nieprzyjemnego towarzystwa.

— Dzięki interwencji Waszej ces. Wys — mówi król bawarski — zostałem uratowany.

— Jakto? Wasza królewska Mość znudzony zostałeś przez moskiewską poddankę? — odpowiedział carewicz — to sprzeciwia się prawom etykiety, doniosę o tem memu ojcu. —

Na drugi dzień rozbiegła się wieść po Kissingen, że gadatliwa hrabina moskiewska otrzymała nakaz bezzwłocznego opuszczenia kąpiel. Odjazd nastąpić ma za godzinę. Wszyscy Moskale pędzą natychmiast do hotelu hrabiny, która istotnie wsiada do podróżnego powozu i rzuciwszy raz jeszcze smutne spojrzenie na swych rodaków, odjechała. Żaden znajomy, żadna przyjaciółka, nie śmieli pożegnać ją choćby skinieniem głowy, gdyż byłoby to znakiem niezgadzania się z wolą i rozkazem cara.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie dzienniki podają o przyjęciu króla pruskiego następujące szczegóły: Już o godzinie 4. popołudniu napełniony był ogród zamkowy w Schoenbrunie i dworzec w Penzingu tłumami ludu. Dworzec przedstawiał pyszny widok. Na szczycie gmachu, ustrojonego w wieńce i chorągwie pruskie, wznosił się wielki pruski orzeł. Obok dworca ustawiono honorową kompanię pułku, noszącego imię króla Wilhelma. Na peronie byli obecni pan namiestnik hr. Chorinsky, jenerał komenderujący hr. Thun, jenerałowie, sztabowi oficerowie, rada administracyjna kolei, poselstwo pruskie i t. d. Także wiele dostojnych dam zgromadziło się na dworcu. Baron Werther i prezydent rady administracyjnej Schey wyjechali naprzeciw króla do Lambachu. O 3 kwandransy na 6. przyjechał J. c. k. Mość z pierwszym adjutantem swoim, hr. Crenneville, w powozie dworskim, parą koni zaprzężonym. Cesarz ubrany był w uniform pruskiego pułkownika i w wstędze orderu czarnego orła. Długi czas czekał cesarz na przybycie gościa, stojąc między szynami. O pół do 7. zapowiedziały strzały i sygnały telegraficzne nadejście pociągu. Pociąg dworski galowy wjechał powoli na peron. Zaledwie król pruski, ubrany w uniform austrjackiego pułkownika i ozdobiony wielkim krzyżem św. Szczepana, wysiadł z wagonu, postąpił ku niemu J. c. Mość i przywitał go jaknajserdeczniej. Monarchowie uścisnęli i ucałowali się trzykroć i wymieniwszy z sobą słów kilka, stanęli na peronie, gdzie przedstawił się królowi pruskiemu c. k. namiestnik hr. Chorinsky. Kompania honorowa zaprezentowała broń, a muzyka zagrała wśród okrzyków ludności hymn pruski. Po przeglądzie wojska odbyła się defilada. Potem udali się monarchowie w otwartym powozie do Schönbrunu. Wśród przejazdu witano ich nieustannemi okrzykami. W Schönbrunie zgromadzili się na powitanie wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta, ministrowie i zastępcy dyplomatycznego ciała. Umyślnie z Koszyc sprowadzony oddział pułku imienia króla pruskiego wraz z muzyką przyjął honorowemi oznakami gości. Na drugi dzień d. 22. b. m. miała się odbyć wielka parada wojskowa na Schmelzu. Zgromadzone na niej wojsko liczyło 12.000 ludzi. Żołnierze otrzymali przed musztrą obfite śniadanie i pięciodniowy żołd.

Układy pokojowe z Danią nie mogą się rozpocząć. Z poniedziałku odkładają je na poniedziałek. Posła duńskiego, pana Bille, z instrukcjami dotychczas nie widać. Jeżeli tak dłużej potrwa, powiada *Presse*, natenczas wzorem owego paryzkiego „He Lambert!" zaczną po Wiedniu wołać „he Bille!" „gdzie jest Bille?" „czy nie widzieliście pana Bille?"

Dania ma się namyślać dla tego tak długo nad preliminarzem pokojowym, ponieważ się jej nie podoba sposób rozgraniczenia między Jutlandją a Szlezwikiem.

Allg. Augsb. Ztg. donosi z Holsztynu: „Niektóre znaki zwiastują, że w najbliższym czasie gotuje się niespodzianka dla politycznego świata, a mianowicie dla Holsztynu. Prusy zamierzają bowiem, jak słychać, zająć cały Holsztyn. Według wiarogodnych zaś wiadomości z Szlezwiku poczyniono już ku temu najszczegołowsze przygotowania. Już od dłuższego czasu ciągną silne oddziały armii sprzymierzonej ku południowi Szlezwiku; do 19. bm. mają być skoncentrowane nad Ejderą, a 20. wkroczą do Holsztynu. Austrjackim pułkom przypadłoby zachodnie wybrzeże Holsztynu."

Doniesienia zaś z Berlina zaprzeczają, jakoby Prusy miały zamiar obsadzic cały Holsztyn. Czego to się już w Berlinie nie wypierano?

Korespondent berliński do *Europe* podaje, jak twierdzi, z dobrego źródła, analizę okolnej noty, którą Austrja wystosować miała do rządów niemieckich z powodu zajść rendsburgskich. Wiedeński gabinet oświadcza w tej nocie, że zdaniem jego frankfurcki bundestag zapoznał i przesadził znaczenie środków, zarządzonych przez głównego naczelnika wojsk sprzymierzonych, że krok ten był ściśle strategicznym i nie miał związku z rozwiązaniem kwestji tronowej w księztwach, i że w końcu Austrja nie widzi w tem powodu do odłączania się od polityki pruskiej.

W Paryżu trwają dotąd festyny, uczty, bale, parady i t. d. na cześć króla hiszpańskiego. Król zamierza udać się do Hawru, aby odwidzić tam swoją teszczę, królową Krystynę, która, jak wiadomo, jeszcze od roku 1854 żyje na wygnaniu. Król zabawi tylko kilka godzin w Hawrze i jeszcze tego samego dnia wróci do Paryża.

Jeszcze d. 18. bm. wołano w Paryżu swoje „he Lambert!" ubrawszy je nawet w formę poetyczną. Jakaś nowa piosnka kończy się tym pustym okrzykiem, który zaraził już całą Francję. Policja paryzka aresztuje krzyczących.

Morningpost winszuje narodowi francuskiemu zgodności uczucia ku cesarzowi, okazanej d. 15. b. m., i dodaje przy sposobności, że Anglia życzy sobie przymierza francuskiego i że tylko wpływ Napoleona zażegnać zdoła groźne chmury, wiszące nad Europą.

Niepokoje w Belfast nietylko że nie ustały, ale nadto coraz groźniejszą przybierają postać. Dnia 15 b. m. przeciągały tłumy ludu ulicami, powybijały okna kościoła św. Trójcy i rzucały kamieniami na szkołę w Brown Square, w której znajdowała się wielka ilość dzieci obu wyznań. Policja zastąpiła tłumom drogę, usiłując je powstrzymać. Na wezwanie urzędnika odpowiedziano gradem kamieni. Wtedy wojsko uderzyło z bagnetami w ręku na ludność.

W Turynie spodziewają się w pierwszych dniach września księcia Napoleona, i przywiązują do jego przyjazdu nadzieję ostatecznego załatwienia sprawy rzymskiej. Książę Napoleon ma zawieźć do Rzymu rodzaj ultimatu.

Z Turynu donoszą o rozmowie między ministrem włoskim spraw zewnętrznych p. Visconti-Venosta a p. Usedomem, posłem pruskim. Venosta miał zapytać posła pruskiego, czyli to prawda, że między Austrją a Prusami istnieje traktat na przypadek uderzenia Włochów na Wenecję? P. Usedom odpowiedział w sposób wymijający, ale oświadczył, jako prywatne swe zdanie, że w razie gdyby Włochy przy pomocy Francji toczyły wojnę z Austrją, Prusy nie pozostałyby bezczynnym świadkiem, gdyż posiadanie Wenecji nie leży jedynie w interesie Austrji, ale Niemiec całych. P. Visconti-Venosta zapytał później umyślnie p. Elliota, posła angielskiego, czyli w obec takich ewentualności Anglia trzymać się będzie zdania, wyrzeczonego przez lorda Russela, że utrzymanie się Austrji przy Wenecji leży w interesie Anglii. Elliot odpowiedzieć miał na to, że nie jest poinformowany i że zasięgnie wiadomości, których panu Visconti-Venosta udzieli.

W Bukareszcie ogłoszono dekret organiczny, odnoszący się do posiadłości ziemskich i do prawa cudzoziemców, nabywania włości w księztwach. Książę Kuza jadąc do Paryża obiera drogę na Konstantynopol.

Na Węgrzech znowu dwóch nadżupanów otrzymało dymisję: hr. Emanuel Pechy i Antoni Radwanszky.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski Druk Kornela Pillera